Druga Szansa — myroslaw

Lato tego roku prażyło i doskwierało. Czy świeciło słońce czy lał deszcz czułem się prześladowany. Bez wyraźnego powodu. To samo przedmioty – szafa z ciuchami stawiająca opór o szóstej rano albo szczoteczka do zębów zaginiona w akcji. I garderoba która nie chciała pasować – skarpeta lewa nie dorównywała prawej chociaż wyglądały znajomo. Realność rozsypana i wymieszana. Nierozpoznawalna.

A może ja się zmieniłem i otaczającą rzeczywistość zacząłem niesztampowo percepcjonować – to znaczy boleśniej błahostki dręczyły i denerwowały. Nawet pogodowe a to już zakrawało na terapie u psychoanalityka doświadczonego. Na dodatek przedziwnie obce doznania wykańczały.

Trzydzieści trzy lata – wiek chrystusowy – wiek, w którym należy poważnie zastanowić się – dźwigać krzyż dalej czy ukrzyżować się. Trzydzieści trzy lat to piękny wiek - tak powiadają - mówią też, że właśnie w tym wieku zaczyna się żyć szczerze i pełną gębą po latach prób i błędów szczenięcych. Może mają rację teoretycy. Ale ja praktyk czułem inaczej. Czułem się staro. I obsesyjnie doświadczałem pustki i samotności kosmicznej.

Niedawno wydałem powieść "Planeta żądz". Sugestywna wizja człowieka jako dawcy emocji dla wyższej rasy w sensacyjnej otoczce z intrygującym wątkiem miłosnym zadziałała. Książka przyjęła się pozytywnie jak na debiut. I to zarówno wśród czytelników jak i krytyków. Ale mimo sukcesu czułem się jeszcze bardziej pusty. Miałem wiele pomysłów na kolejną pozycję. Chciałem stworzyć dzieło o uczuciu totalnym które przewróci dotychczasowe schematy o miłości między kobietą i mężczyzną. I jarzyłem wątek oparty na autopsji. I widziałem kolejne kadry opowieści.

Ale niczego nie mogłem zrealizować. Z najprostszej przyczyny: impotencji totalnej. Sukces powieści zrujnował też kolejną próbę osiągnięcia normalności. Demolował też mnie. Ale co najgorsze wywołał zmory przeszłości o których starałem się nie myśleć, bo zapomnieć nie umiałem. Powyłaziły uczuciowe gady i osaczały mnie.

Dosadnie: staczałem się i nikt ani nic nie mogło mi pomóc.

Siedzieliśmy w "Próżni". Nasz pięcioosobowy klub szybko pijących i wolno trzeźwiejących mistrzów był w komplecie. Ja, niespełniony pisarz a właściwie już spełniony. Brat, prozaiczny poeta piewca szarości i nudy. Tom, turpistyczny malarz. Tony, beztroski lekkoduch. I Mona. Nasza muza. Nie, nie nasza. Ich muza. Nigdy moja. Mona reprezentowała typ kobiety zawoalowanej – umiała zaskakiwać i czarować oczami, ciałem i słowami. Poza tym była nieziemsko piękna i przecudownie zbudowana. Bilansem jej ponętnego ciałka były cztery małżeństwa. Wszystkie zakończone tragicznie i feralnie. Ale nie była z tego powodu nieszczęśliwa. Przynajmniej cztery razy w życiu kochała i była kochana.

Dekadenci mijającej epoki. Próbowaliśmy wskrzesić czasy świetności szalonych lat dwudziestych. Z mizernym jednak efektem. Odpowiednie miejsce, trunek i pięć osób to za mało by wywołać jakiegokolwiek ducha. Ale próbowaliśmy.

-To jakie emocje zamówili na dziś kosmici – spytał Brat i popatrzył na mnie wielce mówiąco. Moi niby przyjaciele cały czas naigrywali się z szalonego pomysłu powieści.

-Żądza masakry na … poecie – mruknąłem.

-Wymieszana z upiorną trwogą poety – dodał Tom.

-I histerią przypadkowego świadka – zaśmiał się Tony.

-Romantyczna kolacja konesera Palomy z gwiazdozbioru Kasjopei z prześliczną i niezdobytą Szantoriją z Wenus. Wszystkie emocje świeże i oryginalne, żadnych podróbek czy sztuczności, odpowiednio zmiksowane, prosto z ziemi trzeciej planety układu słonecznego – z wielką powagą kpiła Mona.

-Ale posiłek przerywa Szuszu wjeżdżając w stolik swoim zmysłowym pojazdem w który chciał wniknąć każdy ha ha ha – zakończył Brat.

Spokojnie obserwowałem przepyszną zabawę kompanów. Hasanie moim kosztem. Ale już się przyzwyczaiłem. Ze stoickim opanowaniem poczekałem aż się wyśmieją.

-Słuchaj Misha. To, że wpuściłeś w matecznik swoich czytelników zupełnie mnie nie interesuje - powiedział Brat - ale nam tak zwanym przyjaciołom możesz wyznać. Co to za pojazd tej twojej Szuszu? W swoim pojeździe Szuszu koiła ich ból i smutek - z ironią zacytował moją powieść.

-Nie wiesz? - Zaśmiał się Tony. -Wielu chciało wiedzieć, co to za pojazd, ale tego nikt nie wiedział. Nawet Szuszu - śmiał się. -Jeżeli chcecie wiedzieć to wam powiem – patrzył rubasznie na mnie to na Mone. -Powiedzieć im - spytał.

Pojazd Szuszu rebeliantki starającej się ulżyć krzywdzonym przez pobratymców ziemianom, przewijał się w mojej opowieści, ale nigdy nikomu nawet jak już powieść stała się znana nie wyjawiłem, co to za pojazd. I o dziwo to właśnie nadało historii smaczku niezwykłości. A fragment: "Wszyscy wsiadali w jej pojazd tylko w jednym celu - by zapomnieć", stał się niemal kultowy. Pierwsza zasada ciekawej opowieści to niczego nie interpretować. Niech czytelnik sam dojdzie, o co w tym wszystkim chodzi. Bo tak szczerze mówiąc czasami o nic nie chodzi a ludzie i tak doszukują się nie wiadomo, czego. Najlepiej zostawić lekki niedosyt i wykreować punkt pobudzenia wyobraźni na subiektywną interpretację.

Kiwnąłem głową, bo co mogłem innego zrobić.

-To cipka - śmiał się.

-Nie bądź wulgarny - oponowała Mona.

-Nie jestem. To przecież takie piękne słówko. Najpiękniejsze na świecie.

-Cipka jest piękna - powiedział Tom - ale nie słowo.

-Szczególnie mokra - dodał Brat nad wyraz poważnie.

Dekadenci. Totalni dekadenci. Z kim ja się zadawałem?

-Przyznaj Misha, że to prawda, wreszcie rozgryzłem największą enigmę człowieka obdartego z uczuć której nawet sama Szusza nie rozumiała ha ha ha.

Ignorowali fakt, że w pojazd Szuszu wsiadali wszyscy pokrzywdzeni: zarówno mężczyźni, kobiety jak i dzieci. Więc wyglądało, że Szuszu jest obojga płci bo koiła ból wszystkich. Chociaż powieść nie definiowała tak oczywistego faktu jednoznacznie. Pozostawała reinterpretacja własna.

-Ha ha ha – powtórzyłem lodowato – koszmary cię dręczyły z tego powodu? Pojazd Szuszu wykańczał cię?

-Tak. To prawda. I imię. Co to za imię dla dziewczyny i to jeszcze pięknej? Z jakiego to języka? Szuszu. Przyznaj Mona?

-Imię jak imię. Co to za imię … Tony … kto cię skrzywdził imieniem tak pospolitym - spytałem spokojnie. Ale nie reagowali na moją obronę. Tylko atakowali.

-I jeszcze jedno Misha. Wyznaj wreszcie czy Szuszu to Mona?

Podobne posądzenia pojawiały się nagminnie wśród moich znajomych. Pierwowzorem Szuszu miała być Mona. Tak wyglądało z opisu. I inne okoliczności też sugerowały, że Mona posłużyła za wzór do wykreowania Szuszu. Szuszu powalała ziemian urodą i seksapilem – ktokolwiek ją zobaczył pragnął jednego – wsiąść w jej pojazd. Podobnie Mona znajomych katowała urokiem – każdemu zdrowemu facetowi sztywniały organa na jej widok. Ale funkcjonują różne rodzaje piękna i pożądania.

Odkąd wydałem powieść ciągle mnie napadli moi przyjaciele. Może dlatego, że nic wcześniej nie zdradziłem? Nikt nie wiedział, że szykowałem się do wydania powieści. Z wyjątkiem Mony oczywiście.

-Oświadczam publicznie wszem i wobec, że Szuszu to Szuszu a Mona to Mona. To dwie różne osoby.

-Czemu nie Mona?

-Bo nie. I Mona może poświadczyć.

-Przestańcie go męczyć - powiedziała Mona. -Ja tam nie widzę żadnego podobieństwa do kogokolwiek. Wszystko jest wymyślone.

To w zasadzie była prawda. Ale nie do końca.

Musiałem uczestniczyć w wieczorkach literackich. Tak zwana promocja powieści. Czytanie fragmentów i odpowiedzi na pytania. Na koniec autografy. I zawsze był jeszcze koniec końcowy.

Tego wieczoru zawitało sporo zainteresowanych. Wypiłem wcześniej parę drinków więc obojętnie patrzyłem w oczy siedzących przede mną ludzi. Po chwili zorientowałem się, że przyszły same kobiety. Dokonałem wiwisekcji emocji człowieka a odebrano to jak harlekin. Ale procenty stępiły doznania. Należy cieszyć się tym co może przynieść jutro jak zachęcają minimaliści. Niestety ich poglądy jakoś do

mnie nie docierały. Więc musiałem raczyć się gorzałką.

-Czy jest na sali jakiś mężczyzna – zacząłem. Wszyscy się rozglądali. Ale nigdzie nie było widać. Aż jakaś dziewczyna trzeźwo zauważyła.

-Jest?

-Gdzie – spytałem z głupia.

-Pan – wskazała i kobietki ryknęły szczerym śmiechem.

-To ja już nie wiem czy jestem mężczyzną – zażartowałem i znowu wszyscy się śmiali – chyba powinienem zmienić płeć jeżeli tak celnie trafiam do kobiet to powinienem nią być.

-Nie – rozległo się dookoła.

-Tylko samiec może do nas trafić – zanuciła falsetem jakaś niewiasta.

Odczytałem najbardziej atrakcyjne fragmenty. Oczywiście o Szuszu i jej pojeździe w którym wszyscy czuli się wyjątkowo dobrze i wysiadali naładowani optymizmem i chęcią dokonywania rzeczy wielkich. I zaczęło się przesłuchanie.

-Czy pojazd Szuszu to jakiś konkretny pojazd czy metafora – spytała chuda i niezbyt urodziwa niewiasta.

-Moi przyjaciele twierdzą, że to … organ rozrodczy kobiety … ale ja się z nimi … nie zgadzam – słuchali mnie jak jakiegoś guru.

Rozległy się głosy krytyczne.

-Jeżeli już to ogólnie narządy człowieka – zgodziły się po krótkiej aczkolwiek burzliwej debacie.

-Ja myślę – wystękała kobiecina w wieku menopauzowym – że Szuszu dostosowywała pojazd do korzystających z jej pojazdu. Pochodziła z innego wymiaru. Pojazd Szuszu nie jest czymś konkretnym tylko … tym w co chciałby w danej chwili wsiąść człowiek by zapomnieć.

–Właśnie. Chciałbym by każdy sam doszedł czym jest pojazd Szuszu. Jeżeli to … organ rozrodczy i ktoś tak uważa to niech będzie. Ale wierzę, że myślicie tak jak ja, czyli inaczej. Na pewno nie jest to zdezelowany Polonez – roześmiałem się – ale może jakiś pojazd z przyszłości albo innego wymiaru … trzecia płeć ha ha ha. Ani kobieta ani mężczyzna ani obojniak tylko …

Nie miałem pojęcia co rzec. W takiej sytuacji niedomówienia zawodziły.

… tylko kolejna … już czwarta płeć.

Później się rozluźniło. Pytali o przeróżne głupotki ale nikt nie zadał pytania najważniejszego. I dobrze. Bo nie znałem odpowiedzi. Nawet nie znałem pytania.

I końcówka. Kolejka z książką. Pytania o imię i wpisy.

Jak zwykle mimo że ociągałem się z wyjściem ostała się jedna fanka. Czekała. Patrzyła z nabo-

żeństwem w pijackie i nieszczęśliwe oczy.

-Jak masz na imię?

-Konstancja.

-Ups. Co za imię. Jak bliscy na cię wołają Konstancju?

-Konia.

-Ooo. To już bardzo ładnie. Chcesz żebym cię podwiózł?

Oczywiście chciała. Nigdy nie wiedziałem jak przejść do tego co chciały. Ale one zawsze wiedziały. Przejście odbywało się spontanicznie i niezauważalnie. Z dziewczynami o których momentalnie zapominałem. Gorzej było z innymi.

Nawet się nie starałem. Szybko i byle jak. Widziałem rozczarowanie ale nie mogłem nic więcej zrobić. Wiedziałem, że i tak nic nie powie. Ale tym razem potoczyło się inaczej.

-Tak pięknie opisałeś miłość. I zwieńczenie uczucia aktem seksualnym. Sądziłam, że doznam tego właśnie z tobą. A to najgorszy seks w moim życiu – rzekła gdy wychodziła.

-Nigdy nie wierz w słowo pisane Koniu.

-Zrobiłeś to specjalnie.

-Nie. Opisałem co chciałbym przeżyć z kobietą ukochaną. Cudowne marzenie. A życie jest tylko życiem Koniu.

Samotność jest jak śmiertelna choroba o której nie wiesz ale której się domyślasz. Toczy cię każdego dnia i każdej sekundy zabiera cząstkę człowieczeństwa. Czujesz że coś niedobrego dzieje się z tobą wewnątrz, ale boisz się prawdy. Na początku jeszcze jest znośnie i tylko bliżej nieokreślony niepokój snujący się po całym ciele i świadomość, że dzieje się coś złego.

I nagle któregoś ranka budzisz się na dywanie, zimny, spocony, i czujesz jak macki samotności opanowały ciało i duszę a nawet myślenie. Nie boisz się. Nie czujesz przerażenia. Tylko oblepiająco-dołujące uczucie pustki i alienacji. I brak ochoty na cokolwiek. Myśl, że trzeba wstać i ruszyć w kolejny podobny dzień jeszcze bardziej potęguje przygnębienie.

Ale na szczęście jest alkohol. I właściwa socjeta. Na przykład Mony.

Z Moną znaliśmy się dobrych parę lat. Ale tylko znaliśmy się. Nigdy nasza znajomość nie przekroczyła granic, za którymi pojawiają się wyznania obietnice i powabno-oszukańcze pułapki współczesnego świata. Lubiliśmy się i nic więcej. Z autopsji poznałem, że urodziwe kobiety nie są zdolne do miłości. Chciały być kochane ale z siebie potrafiły wydalać tylko puste wyznania i obietnice bez pokrycia.

Dobre na początek ale do trwałych związków niewystarczająco. Poza tym nie szukałem w tym czasie niczego, co mogłoby zwiększyć smutek i rozgoryczenie. Jedyne, czego w tym czasie potrzebowałem to ... pojazdu Szuszu. Ale to była fantazja literacka. I to jeszcze wymyślona przeze mnie. Cóż za ironia losu?

Tego dnia melancholia wyłaziła ze mnie namacalnie. Tak bardzo widocznie, że Mona objęła mnie i przytuliła. Mocno przywarła swym ponętnym ciałem do mojego pragnącego. Za bardzo. Lubienie i przyjaźń do Mony smyknęły a w jej miejsce wepchała się wielgachna żądza.

-Co się dzieje Misha?

Jej włoski łechtały mnie w policzek i korzystnie dla pożądania pachniały. Poczułem ulgę i zapomnienie – uczucia których najbardziej pragnąłem. Chciałem zatrzymać chwilę wytchnienia, aresztować na zawsze niczym bursztyn owada. Ale tak się nie stało. Pojazd sunął dalej.

-Przygnębienie pokochało mnie. Zmory przeszłości oblazły i nie mogę ich zedrzeć. Nie chce mi się żyć Mona.

-Ale dlaczego Misha. Nie masz ani jednego powodu. Przeanalizuj swoje życie i podaj chociaż jeden.

-To prawda Mona. Ale czuję przeogromny smutek i pustkę.

-Czy mogę jakoś ci pomóc?

Taka właśnie była Mona. Nie zachowywała się ckliwie jak bohaterka komedii romantycznych i właśnie za to ją lubiłem.

-Pomagasz mi właśnie - wyszeptałem w jej uszko. A pomyślałem: byleby tak dalej.

Zrozumiała. Ale pojazd sunął przed siebie. Przytuliłem ją mocniej. I zapragnąłem wielce. Bodziec odebrała tym razem opacznie. Pojazd dojechał do stacji. Mona oderwała się ode mnie i uśmiechnęła.

-Misha! Nie mów tylko, że chcesz wsiąść w... mój pojazd.

-Przecież wiesz Mona, że to moje największe marzenie odkąd cię ujrzałem.

-I dopiero teraz mi o tym mówisz - roześmiała się. -Ale wiedz jedno Misha - ponownie zbliżyła się do mnie na baaaaaaaardzo groźną odległość. Powtórnie w nozdrza wleciał kojący zapach jej ciała. Nęcące feromony pożądania. -Muszę cię uprzedzić niestety. Mój pojazd to nie pojazd Szuszu. Przynosi tylko chwilowe zapomnienie.

-Choćby sekunda wytchnienia - szepnąłem i nawiązałem kontakt ustny. Jej wargi smakowały tak jak sobie wyobrażałem. Nasz pocałunek od razu wszedł w fazę, kiedy wiesz, że kobieta chce się oddać i pragnie tylko tobie się poddać.

Lecz Mona reprezentowała typ kobiety niezdefiniowanej. Bo nagle przerwała jazdę w momencie zaskakującym.

-Misha. Chyba za dużo dzisiaj wypiliśmy. Pojazd zbacza na niebezpieczne ścieżki. Sekunda minęła. Odpoczęłeś?

-Nie masz serca Mona. Urwać w takiej chwili.

-Ty Misha potrzebujesz innej kobiety. Ja jestem wymagająca i wyuzdana. A ty pragniesz dziewczyny delikatnej nie z tego świata kogoś w rodzaju... Szuszu.

-Powiedz mi skąd znasz moje pragnienia? No Mona powiedz mi? - Naskoczyłem na nią chyba zbyt impulsywnie. Zobaczyłem to w jej oczach.

-Misha. Powinniśmy się rozstać. Za chwilę powiemy słowa, których później będziemy żałować.

Myślałem, że osiągnąłem już dno. Ale jeszcze nie. Gorsze czekało w przyszłości. A może w przeszłości?

Czy pocałunek może prześladować? Może. Usta Mony czułem cały czas, smak jej języczka i zapach. Niesamowite i zdumiewające. Od dawna nie czułem podobnego doznania. A może właśnie tego szukałem, może właśnie tego potrzebowałem i tego mi brakowało.

Uczucie pojawia się niepostrzeżenie i spada jak jastrząb na królika. To nie jest burza, kiedy słońce chowa się za chmurami błyskawicznie nadciągającymi i widzisz, że za chwilę z nieba lunie i posypią się gromy. I możesz się schować. Zupełnie inaczej jest z miłością. Nie ma i nagle jest. Czujesz wszystko intensywniej, boleśniej lub radośniej odbierasz doznania, barwy przypominają smaki, pojawia się sympatia nawet do wrednych ludzi. Gdy doświadczysz bezinteresownego dobra płaczesz. I najgorsza rzecz na świecie: nie ma się gdzie schować.

Nie wiem czy zakochałem się w Monie. Szczerze. Nie wierzyłem, że potrafię jeszcze kiedykolwiek zakochać się po tym co przeżyłem w dalekiej przeszłości. Chociaż chciałem. A może broniłem się doświadczony przeżyciem niemożliwym? Nie wiedziałem. Więc miotałem się zagubiony niczym motyl w terrarium.

Postanowiłem wyjechać. Przed wyjazdem zadzwoniłem jeszcze do Mony. Nie wiem, na co liczyłem. Że pojedzie ze mną? Zostawi swój świat i bez zobowiązań wyjedzie ze mną. Chyba tylko na to, bo czegóż innego mogłem oczekiwać?

-Ooo! Misha - wyraźnie się ucieszyła.

-Powiedz Mona. Powiedz, dlaczego mi to zrobiłaś - z miejsca ją zaatakowałem. Wszak mówią, że najlepsze efekty przynosi niespodziewany napad. Ale nie zawsze.

-Co ja ci zrobiłam Misha - zapytała jakby nie było wiekopomnej chwili, o której ja cały czas deliberowałem i bez przerwy analizowałem. Ona jechała już innym pojazdem, co poczułem dotkliwie i przykro.

-No przecież wiesz Mona. Proszę powiedz mi – kontynuowałem maniacko.

-Misha. Ja nie jestem... Szuszu, która wszystko rozumiała zanim ktokolwiek cokolwiek powiedział. Zrozum to Misha. Kobiety nie są takie jak sobie wyobrażają mężczyźni i nie zachowują się tak jak to opisują

w książkach faceci. Zejdź na ziemię Misha. Czy chodzi ci o?....

-Tak. Dlaczego się ze mną całowałaś?

-Och cóż za pytanie. Czy gdybym się z tobą przespała też byś zadręczał mnie tysiącami pytań? Lubię się całować... chciałam doświadczyć jak całuje mój ulubiony pisarz ha ha ha.

-I co - ciągnąłem ślepy dialog.

-No niestety rozczarowanie. Poniżej przeciętnej. Musisz ćwiczyć Misha.

Nie miałem pojęcia co mówić a nawet gdybym wiedział żadne słowo nie przecisnęłoby się przez ściśnięte żalem gardło. Zamilkłem.

-Widzę twoją minę Misha ha ha ha. Żartowałam. Całujesz jak Rudolf Valentino, chociaż tak szczerze mówiąc nie mam pojęcia jak całował ten cały Rudolf ha ha ha.

Ona się dobrze bawiła. W przeciwieństwie do mnie.

-Powiedz Mona. Dlaczego … TAK … mnie pocałowałaś?

Zaczęła się śmiać. Jej śmiech roznosił się w świeżo pociętej duszy jak lodowaty prysznic nasączony solą i pieprzem.

-Ja myślę Misha, że to ty … mnie pocałowałeś. Nie uważasz? Zawsze tak się całuję z mężczyznami. Ale to nic nie znaczy.

To nic nie znaczy. Tylko kobiety potrafią tak beztrosko ranić.

-To nic nie znaczy - powtórzyłem niczym echo.

-Misha. Dobrze, jeżeli już chcesz rozmawiać w ten sposób to powiedz, o co ci chodzi? Czy ten pocałunek znaczył coś dla ciebie???

Zamilkłem. Chciałem wyznać że znaczył wiele. Lecz z drugiej strony poczułem, że skłamałbym bo chciałem tylko jednego. Tak czułem. Więc milczałem. Mona po chwili smutno powiedziała.

-Rozumie Misha. Chcesz mnie przelecieć ot tak sobie, bo akurat cię dopadło?

Właśnie tego chciałem. Odgadła. Ale dać nie chciała.

-Tyle lat przyjaźni chcesz nagle zepsuć? O to ci chodzi Misha?

-Dlaczego zepsuć.

-Więc, czego oczekujesz?

Nie wiedziałem, co mówić. Nigdy nie wiedziałem, co mówić w strategicznych momentach życia. I dlatego przegrywałem bitwy i wojny.

-Słuchaj Misha - powiedziała Mona. -Jedyne, co możemy zrobić to ... zapomnieć. Użyj pojazdu Szuszu i zapomnij. Straconych emocji nigdy nie odzyskasz – zacytowała znane słowa.

Wiedziałem już. Wymyślona opowieść będzie prześladować całe życie. Ale najgorszym jest fakt wykorzystywania przez przyjaciół zmyślonych tekstów by cię pokonać. Chwyty poniżej pasa. Ale tak szczerze, czego ja oczekiwałem od Mony? Że wyjedzie ze mną i spędzimy przeuroczy tydzień na łonie natury z dala od świata i ludzi. A później wrócimy do swoich żyć jakby nic się nie stało i zapomnimy? Nigdzie tak się nie działo. Nawet w mojej wydumanej powieści.

Zrejterowałem. W góry do malutkiej chatki którą zostawili w spadku rodzice, gdzie zazwyczaj uciekałem, kiedy czułem zagrożenie otaczających mnie ludzi. Racząc się trunkami szlachetnymi zacząłem pisać nowe opowiadanie. Starałem się nie myśleć o ustach i języczku Mony. To było trudne, ale prowadząc bohaterów i bohaterki po meandrach współczesnego świata chwilami zapominałem. Zacząłem konfrontować średniowieczne damy w afekcie z bezpruderyjnym wizerunkiem współczesnej wyzwolonej dziewczyny. W wątek wplatałem przeżycia z autopsji. Nawet dobrze mi się kreowało i akcja nowego opowiadania przyjemnie posuwała się do przodu. Mój pojazd sprawował się dosyć dobrze by nagle i niespodziewanie gdzieś po dwóch tygodniach stanąć. Nawet nie próbowałem reperować pojazdu. Siedziałem nad pustą kartką papieru i czułem kompletną próżnie w głowie. I wiedziałem, że to koniec.

Jedyne, co mogłem zrobić to wrócić w swój świat.

Znajomych zastałem oczywiście w knajpie. Mój świat nie uległ ewolucji. Jedynie wysiadłem na chwilę z pojazdu, jakim wspólnie jechaliśmy w bliżej nieokreśloną przyszłość.

-Misha! Co się z tobą dzieje? Znikasz na całe tygodnie i nie dajesz znaku życia. Żyjesz jeszcze czy Szuszu zabrała cię w inny wymiar.

-Odpływam – rzuciłem na odczepne.

-Teraz odpływa - zakpił Tom. -Ciekawe, na czym. Zielona Łódź Miłości? Motorówka Sexu. Czy ścigacz ekstazy. Ciekawe, z kim tym razem? Cici czy Pipi. Jak ma na imię twoja dziewczyna tym razem Misha?

-Zawsze podejrzewałam, że migrujesz - dodała Mona - pojazdem Szuszu razem z nią w obszary mrzonek i urojeń by nikt nie użył twoich uczuć Misha do niecnych celów - uśmiechnęła się, upiła łyczek czerwonego alkoholu i oblizała językiem usta. Wyłączyłem mózgową kamerę ale i tak widziałem.

-Czy ta powieść ma mnie prześladować całe życie? Możecie że się tak wyrażę subtelnie odstosunkować ode mnie? Zacząłem zresztą pisać nowe opowiadanie. Bez żadnych podtekstów, bez pojazdów bez Szuszu i bez cipek. Powieść z gatunku płaszcza i szpady - żartowałem.

-Powieść z gatunku płaszcza i szpady bez cipek, bez cipeczek pod tymi długaśnymi sukniami to plajta i totalna porażka i nuda. Już lepiej napisz sekłel Planety żądz na przykład Szuszu w krainie ekstazy, wszyscy wsiadali w jej pojazd tylko w jednym celu, by zaznać pozaziemskich błogości - śmiał się Tom – pojazd Szuszu znajdzie w tobie najdziksze rozkosze o których nie miałeś pojęcia, wydobędzie je i wreszcie

zaczniesz istnieć realnie.

Oklapłem. Oni mnie wykańczali. I nadal najeżdżali na mnie niczym walec na świeżo położony asfalt. Stałem się kuriozalno pieprzonym centrum wszechświata zaraz po powrocie.

-Cacy. Mam was dosyć. Odchodzę w atmosferze przykrej. Żegnam wszystkich oziębłe z domieszką pogardy.

-Misha. Wpadnij dziś do Brata. Wydał właśnie tomik poezji – Mona uśmiechnęła się przyjaźnie i wysłała promyk nadziei.

Brat z uśmiechem kiwnął głową. Reszta też spojrzała przyjaźnie.

-Gratuluję.

-A Mona znalazła nową miłość - dodał Tony. –Mamy powody by … celebrować.

Mona znalazła nową miłość? Trafna szarża prosto w serce. Zabolało ale dzięki wtórnemu przystosowaniu przeżyłem. Chociaż serducho waliło jak oszalałe. Złapałem wreszcie oddech.

-Wiele się zdarzyło podczas mojej nieobecności – uśmiechnąłem się kwaśno.

-Nieobecni zawsze tracą. Nie wolno wysiadać z pojazdu w czasie jazdy.

Nie. Stop. Ponownie moja nieszczęsna powieść. Zaczynałem jej nienawidzić. I ich, moich tak zwanych przyjaciół też.

-Znowu! Nie. Zaprzestańcie zboki. Macie obsesję na punkcie pojazdu Szuszu. Tu już nawet wybitny psychiatra nie pomoże.

-To, dlatego Misha że niewiele wyjaśniłeś i pozostawiłeś porażające domyślenia. Sam wiesz jak to pracuje. Przecież właśnie chciałeś tego - śmiali się ze mnie po sekundowej kapitulacji.

Zostawiłem ich.

Lubiłem imprezy u Brata. Zresztą tak szczerze mówiąc lubiłem wszelkie imprezy na których serwowano drinki. Jak wypiłem czułem się prześwietnie a wszelkie udręki znikały. Gdy tylko wszedłem natknąłem się na Monę. Ludzie normalni zowią to szczęściem. Wyglądała porażająco przeuroczo Mona. Wcielony egzemplarz pożądania. Nowa miłość zadziałała jak bajkowy eliksir piękności ożeniony z realnym skalpelem drogiego chirurga plastycznego. Wydaliłem z siebie niecne myśli w formie cywilizowanej.

-Wyglądasz Mona jak dzieło Boga przerzucone w przyszłościową eksploatację bo zbyt doskonałe.

Zaczęła się śmiać kumpela. Wszystko robiła perfekcyjnie. Radość idealna jakbym połaskotał jej

serce i duszę. Stonowana mimika, dyskretny błysk uzębienia i dźwięki euforyczne wgłębiające się dogłębnie.

-To gdzie ta nowa miłość - spytałem, gdy wreszcie uspokoiła się.

-W sercu - szepnęła dotykając się właśnie tam. Stwórca umieścił na samców nieszczęście serce w okolicach cycuszków. To musiała być zemsta na facetach, bo cycusie Mony wyglądały … powalająco. Widoczne fragmenty przekonywały, że ukryte i właściwe są anielskie. Aż odwróciłem głowę bo raziły upiornie.

-Mam nadzieję Misha, że ta … dezercja to nie … z mojej winy?

-Z twojej Mona - powiedziałem całkiem poważnie i dobitnie. -Nie pytaj, bo dobrze o tym wiesz.

Przez długą chwilę pojedynkowaliśmy się wzrokami. Ale nikt nie wygrał.

-Cieszę się, że jeszcze w kimś potrafię wywołać jakieś uczucia – powiedziała w końcu i odeszła.

Sporządziłem potężnego drinka i powoli popijając spacerowałem. Lubiłem początkowe chwile, gdy alkohol nasączał ciało, myśli uzyskiwały lekkość tchnienia a pojazd przyspieszał. Cudowne momenty. Później jest lepiej i lepiej, ale nie można przeholować, bo kraksa nieprzyjemnie przygniatała.

Właśnie nadeszły papiery rozwodowe żony, właściwie już eks żony. Podpisałem szybko i odesłałem. Nasze małżeństwo było totalnym nieporozumieniem. Sam nie wiem jak wytrzymaliśmy ze sobą prawie dwa lata. Dwa koszmarne lata z soplem lodu. Było minęło. Sela vi jak mówią Hiszpanie.

Mimo tragicznych doświadczeń próbowałem pokochać i starałem się. Chciałem pokochać kogoś kto również mnie pokocha. Ale związki sypały się niczym zboże z dziurawego wora.

Jeżeli zaczynasz życie od nowa to oczekujesz że wszystko będzie inne a przede wszystkim lepsze. Ale tak nie jest. Zaczynasz wszystko od nowa, ale tak naprawdę to nic się nie zmienia. Bo niby, czemu miałoby być lepiej czy inaczej? Jednakże tak zwana nadzieja daje znać o sobie. I pozwala deczko inaczej patrzeć w kolejny dzień.

Po rozwodzie dotarło nagle boleśnie dlaczego się ożeniłem. Czułem do niej przeogromne pożądanie. Wręcz obsesyjne. A ona jedyna się opierała. Zwodziła, nęciła i jawiła się oceanem rozkoszy w który pragnąłem zanurkować. Słowa i obietnice nie skutkowały. Miłość rosła w postępie geometrycznym do każdej odmowy. Noc poślubna miała być początkiem cudownej drogi uczucia oszałamiającego i wzrastającego.

A kiedy wreszcie nastąpiło spełnienie zarówno pożądanie jak i miłość uleciały bezpowrotnie. Momentalnie. Niczym wychylona setka. I pozostała pustka. I zobojętnienie.

Efektem matrymonium postanowiłem nigdy nie zawierać związków sakramentalnych.

Czułem się względnie dobrze. Gdy wrzuciłem do skrzynki pocztowej podpisane papiery rozwodowe doznałem uczucia zerwania z nogi coraz cięższej kuli. Ale chwile radości są krótkie. W przeciwieństwie do momentów smutku, które nieraz ciągną się... latami. Nie wierzycie? Wasza sprawa. Byłem żywym przykładem i reliktem ciągnącego się od lat żalu.

-Ooo! Pan Dzi - zaczepiła mnie radosna dama hę dama bardzo leciwa niestety. -Czytałam pańską książkę, jest … znakomita.

Znowu deja vu. Że też wszyscy z mojego otoczenia musieli przynudzać.

-Pan musiał przeżyć coś strasznego. To bije z każdego słowa w pana powieści - katowała.

-Wszystko jest zmyślone - skłamałem.

-Nie wierzę. Nikt nie jest aż tak dobrym kłamcą. A pan jest szczery do bólu przynajmniej w powieści. I może to zabrzmi okrutnie, ale pan już nic nie napisze dobrego. A wie pan, dlaczego? Bo pana powieść to wycie człowieka cierpiącego. I pan to potrafił ująć w literaturę. Przelał pan na papier swoje przeżycia. I jeszcze nadał im zaskakującą ideologię. Bezsens naszego życia. Przerażająca wizja, że jesteśmy tylko czyimś pokarmem. A to przecież może być prawda. Wiara w bogów którzy chcą od nas bogobojnego życia dając w zamian wiekuiste szczęście zaczyna trącić znudzeniem. Każdy zdrowo myślący człowiek wie, że nic nie ma za darmo hi hi hi. Bo tak szczerze to do czego potrzebne Bogu nasze życie przeżyte w pokorze i bez grzechu hi hi hi???? Za tak niewiele obiecuje tak wiele. Ale to tylko dekoracja. Przeraźliwy smutek wyłazi z każdego słowa pana powieści.

Boziu. Skąd ona to wiedziała. To była prawda, której nawet sam nie dopuszczałem do siebie, prawda schowana w najgłębszych zakamarkach pamięci. Ale czułem ją nieustannie. Każdego dnia każdej godziny czuwała ze mną i nie znalazłem serum by się jej pozbyć. Miałem nadzieję, że powieść będzie oczekiwanym katharsis, oczyści mnie i wreszcie zacznę normalnie egzystować. Ale tak się nie stało. Powieść nie spełniła oczekiwanych nadziei, że zapomnę i zacznę normalnie bytować. Książka zadziałała odwrotnie. Spowodowała nasilenie przykrych doznań z przeszłości. Nie ma pojazdów w tym świecie, w które wsiadasz i zapominasz. Przekleństwo pamiętania. Nie chciałem pamiętać. Ale pamiętałem. I nic nie mogłem zrobić. Może lobotomia hehehe.

-Ale to się zdarza tylko raz w życiu - ciągnęła damulka. -Dlatego nic już pan nie napisze ciekawego. Pan napisał powieść życia i niestety to już koniec.

-Grzebała pani w moich myślach?

-Nie. Tylko przeczytałam pana powieść. Żegnaj nieszczęśliwy człowieku, życzę ci byś spotkał swoją Szuszu z jej pojazdem, w którym się zapomina - powiedziała i zniknęła z moich oczu i życia.

Dobrze, że odeszła. Wszystko, co powiedziała było niestety prawdą, o czym dobrze wiedziałem. Że też nikt inny tego nie zauważył.

-Z, kim tak zażarcie dyskutowałeś - spytał Tom. Otoczyli mnie wszyscy. Nawet Mona pojawiła się.

-Właśnie jakaś Kasandra przepowiedziała moją przyszłość. Nic już więcej nie napiszę. Jestem pusty jak próżnia. Jeszcze nikt tak dożylnie nie poinformował mnie o tym.

-Nie przesadzaj. Z twoją wyobraźnią. Przecież Planeta żądz to kopalnia pomysłów, te słówka, porównania, metafory, człowieku skąd je wytrzasnąłeś. Nawet imiona. Wszystko wymyślone od a do zet.

Otaczali mnie ślepcy i głusi.

-Napisz kolejne opowiadanie z jakąś tajemnicą. To się dobrze czyta - powiedziała Mona.

-Nie ma żadnych tajemnic na tym świecie. Bezsens i marna wegetacja. Cierpienie, nuda, chorzy psychicznie i katorżnicze majaki.

Tak uważałem. A wówczas poznałem Mun. Ona odmieniła moje życie. Dlaczego właśnie Mun? Bo Mun wyglądała jak … Szuszu bojowniczka mojej niby wymyślonej powieści.

-A problemem jest jak zapomnieć. Jak??? Może ktoś mi doradzi? - Zawołałem przejmująco i wówczas poczułem na sobie czyjeś oczy.

Odwróciłem się i zobaczyłem ... Szuszu. Poczułem mocne uderzenie w łeb „niemożliwością" ale działa się historia na moich zmysłach. W kącie stała dziewczyna łudząco podobna do Szuszu. Tylko ja wiedziałem jak Szuszu wygląda, bo oczywiście wymyśliłem ją, ale, mimo wykreowania miała konkretną twarz wygląd i sposób zachowania. Opowiadałem widząc dziewczynę realnie żyjącą. Że niektórzy odczytali to, jako opis, Mony to już nie mój problem.

Gdy zobaczyłem ją do głowy momentalnie wcisnęło się: a więc prototyp Szuszu istnieje. Musiałem kiedyś zobaczyć dziewczynę cudownie piękną zapamiętać jej śliczną buzie, później zepchnąć na dno pamięci gdzie leżała i czekała na aktywację. Nie mogło być innego rozwiązania. Chyba, że śniłem. Albo umierałem.

Dziewczyna patrzyła na mnie ciepłym spojrzenie zabarwionym ciekawością. Na pewno widziała przerażenie emanujące ze mnie dokumentnie.

Musiałem podejść do niej.

-Jak masz na imię - spytałem, gdy już stałem tak blisko jak to tylko możliwe.

-Mun - powiedziała. Bałem się, że usłyszę „Szuszu" a wtedy pozostawało jedno: wizyta u kosmicznie drogiego psychiatry albo kapitulacja dogłębna zakończona w kazamatach uczuciowych.

-Mun - powtórzyłem, bo kompletnie nie wiedziałem, co odrzec. Co mogłem mówić? Tysiące pytań cisnęło się na usta, ale tylko milczałem.

Mun uśmiechała się. Patrzyliśmy na siebie milcząc. Sytuacja przypominała filmy mistrzów niedziałania, których treści nikt nie rozumiał, ale wszyscy się zachwycali by nie wyjść na głupców. Tak zwane dłużyzny w kadrach, gesty wszystko mówiące i zbliżone dyrdymały, z których zawsze się naśmiewałem. Ale tym razem było fajnie. Wspaniale mi się z nią milczało hehehe. Może nie tak jak całowanie z Moną, ale też było przyjemnie.

-Muszę wracać - powiedziała Mun.

-Odwiozę cię.

Zgodziła się i wyszliśmy. Upchałem ją w mój pojazd to znaczy samochód he he he. Przez całą drogę nie odzywaliśmy się. Mun instruowała kierunki jazdy i nic więcej. Zazwyczaj taka sytuacja była niezwykle krępująca, ale tym razem zachowywaliśmy się jak stare ciągle kochające się małżeństwo. Kumają bez słów. Odwiozłem ją tam gdzie chciała i ani nie wziąłem telefonu ani nawet nie zapamiętałem

adresu. O ironio. Spotkałem dziewczynę, którą wykreowałem i nie zadałem ani jednego pytania.

Musiała mnie zaczarować.

Następnego dnia z samego rana zadzwoniłem do Brata.

-Słuchaj. Poznałem wczoraj u ciebie dziewczynę. Mun. Daj mi do niej telefon.

-Mun??? Nie kojarzę. Nie znam nikogo o takim imieniu - był zaspany i pewnie skacowany. Że też się musiałem zadawać z takimi opojami.

-Nie żartuj. Przecież pamiętasz jak z nią rozmawiałem.

-Rozczaruję cię, ale nie pamiętam stary.

-A wiesz, kogo chociaż zapraszasz?

-Mniej więcej. Ale żadnej Mun nie zapraszałem. Powiedz, jak wyglądała.

-Wyglądała jak... - chciałem powiedzieć: jak Szuszu, ale to było niedorzeczne. Powierzchownie opisałem wygląd dziewczyny.

-Wybacz Misha, ale opis pasuje tylko do jednej znanej mi osoby ... Mony.

-No tak. Zapomniałem jak wygląda Mona. Spędziłem z nią uroczy wieczór, odwiozłem do domu, ale zapomniałem, że to Mona - ironizowałem.

-Jak ma na imię? Mun, przez dwa o, to będzie księżyc. Twoja nowa bohaterka z powieści o długich kieckach. Sprawdzasz mnie Misha? Księżyc. Wschodzi i zachodzi. Odwiozłeś ją do domu? Uważaj żeby nie zaszła - kpił z fantazją ale akurat ze mnie czego raczej nie lubiłem. -Masz talent do imion. Mun. Szuszu. Cipcip. Spoko stary. Jestem półżywy a może nawet gorzej. Telefon o tej porze dnia to gorzej jak trzecia wojna światowa. Miej litość. Zadzwoń wieczorem za... powiedzmy dziesięć lat i testuj swoją nową bohaterkę, ale teraz wybacz jestem śpiący - powiedział i rozłączył się.

Popadłem w taki stan, że zadzwoniłem do wszystkich, znanych praktyków imprez na których bywaliśmy. Nikt nie pamiętał dziewczyny o imieniu Mun. Nikt. Nie wiedziałem, co robić. I wówczas popełniłem największą głupotę ostatnich lat. Zadzwoniłem do Mony. To był impuls. Czego mogłem oczekiwać od Mony? Szukanie dziewczyny przy pomocy innej dziewczyny kwalifikuje się pod karę gilotyny w przesłance. Lecz oszalałem i zaprzestałem myśleć logicznie. Zdarza się każdemu przynajmniej dziesięć razy dziennie. Ale to żadne wytłumaczenie.

-Wybacz wiewióreczko, że cię niepokoję.

-Ooo wiewióreczko. Nie wiedziałam, że jestem tym gryzoniem. Co do niepokoju to ostatnio robisz to za często – powiedziała łagodnie - jeszcze wydumam, że się we mnie zakochałeś.

-A gdyby tak było?

-Nie wierzę, że ty potrafisz kochać – rzekła twardo.

Ale mnie ugodziła. Bez powodu. I uprzedzenia. Aż pociemniało w świadomości. I wyrwało z kontekstu. Zapomniałem o czym konwersowaliśmy bo do głowy wepchało się najprostsze pod słońcem pytanie: czemu ona mnie tak nie lubiła? Zadała ostatnio wiele zamierzonego bólu. Nie miała serca. Gdyby wiedziała jak bardzo kochałem. Miłość aż za grób a nawet dalej.

-Nie będę pytał Mona, dlaczego tak uważasz.

-Lepiej nie pytaj. Co mogę dla ciebie zrobić Misha - zapytała beznamiętnie jakbym dzwonił do tajnej rządowej instytucji?

-Powiedz Mona? Czemu jesteś dla mnie taka okrutna?

-Tylko szczera Misha. Tylko szczera. Wybacz. Że też nigdy tego nie zauważyłeś, że jestem szczera do bólu dla każdego. Nie myśl sobie, że jesteś szczególnym wyjątkiem. Więc ... co dręczy mojego ulubionego pisarza - zaśmiała się uroczo - bo muszę wyznać, że to prawda. Jesteś moim ulubionym pisarzem. Twoja Planeta żądz jak dla mnie to majstersztyk. Nigdy tego nie mówiłam, ale cieszę się, że cię znam i że większość znajomych uważa, że Szuszu to ja. Ja wiem, że to nieprawda, ale mimo tego jest mi przyjemnie. W końcu nigdy tego nie zdementowałeś … publicznie, jedynie ostatnio wśród przyjaciół ale zrobiłeś to tak, że nikt nie uwierzył ha ha ha. Więc...

Poczułem wielgachną potrzebę wycia płaczliwego. Wszystko szło pod prąd, pruło na boki, paczyło do góry i kotłowało w dół. Nijakie życie pechowca uczuciowego. I dołująca szczerość Mony. Do bólu. Oczywiście mojego cierpienia, bo ją, co mogło boleć? Dobijała stoicko z perfidią. Nie kopie się konających. Dlaczego Mona to robiła? Dlaczego? Dlaczego właśnie ona. Miliard razy bardziej bolała świadomość, że najbliższa osoba uderza w ogniska rozpaczy. Bez powodu. Nigdy nawet nie próbowałem jej uwieść.

-Powiedz Mona, co ja wczoraj robiłem u Brata.

-O ile pamiętam troszkę flirtowałeś ze mną a później ... piłeś. Masz jakieś problemy? Ostatnio znikasz, upijasz się, dzwonisz po ludziach i pytasz o tajemniczą dziewczynę. Szykujesz intrygującą nową powieść? Czekamy.

-Ty też przeciwko mnie?

-Ja zawsze z tobą Misha. Przecież wiesz.

-Czemu wszyscy mnie dręczą.

-Sam się dręczysz Misha. Czego ty chcesz? Słyszałam, że się rozwiodłeś.

-No tak. Jestem wreszcie wolny. Wyjdziesz za mnie?

Boziu, jak ona się śmiała. Stada stonóg w ostrogach ganiały po spoconych z gorąca plecach. W serce wjechał walec najeżony kolcami. Płuca zalało tsunami a w gardło wepchała się niewielka galaktyka.

-Oczywiście Misha. Chociażby dzisiaj kochany. To moja największa skrywana fantazja od czasu, utraty niewinność - kpiła chichocząc -Misha. Ja wiem, że żyjemy w czasach, haj spidów, ale trochę romantyzmu nigdy nie zaszkodzi. A gdzie urokliwe dusery, przeciągłe spojrzenia i zaloty. A gdzie kosze z kwiatami z oszałamiającymi wyznaniami?? Gdzie zaręczynowy pierścionek? No i wypadałoby klęknąć by … gadać do rzeczy – nadal nabijała się wybornie. -Misha? Z tobą coraz gorzej. Pijesz od samego rana? Beze mnie-??? Jak możesz mi to robić???? Jak?????

Nie mogłem wydusić słowa. Zazwyczaj byłem elokwentny, ale tym razem zamilkłem.

-Wiem, po co dzwonisz. Niestety też nie mogę ci pomóc. Nic mi nie wiadomo o dziewczynie o tajemniczym imieniu Mun - powiedziała. -Prześpij się Misha i przeanalizuj doznania. Może ona ci się śniła. Wybacz, ale muszę wyjść.

Nie miałem pojęcia, co robić.

Chyba lubiłem się zadręczać i dołować. Do obsesji ust i języka Mony dokoptowała Mun z powalającą aparycją żywcem wyjętą z niby wydumanej opowieści. Cały czas myślałem o niej a tylko chwilami by zapomnieć przenosiłem się na Monę. Obie okrutnie prześladowały. Nawet alkohol nie pomagał a wręcz przeciwnie nasilał natręctwo myśli. Z drugiej strony obie fascynowały i zaciekawiały. Na Monę spojrzałem z zupełnie innej strony. Mun niesamowicie intrygowała. Chwilami myślałem, że oszalałem.

Nie wychodziłem z domu przez parę dni i roztrząsałem ostatnie wydarzenia. Zastanawiałem się jak mogłem być takim głupcem i nie wziąć numeru telefonu od dziewczyny, którą odwiozłem do domu. Ale nic nie mogłem zrobić. Niemoc jest najokrutniejszym elementem naszego życia. I nasze uczucia. I oczekiwania. Możesz zostać milionerem. Możesz. Ale nie zdobędziesz kobiety, którą kochasz. Możesz ją kupić, ale z miłością to nie ma nic wspólnego.

Nie wiedziałem jak odszukać Mun. Mona lekceważyła mnie do ... bólu. Inwencja twórcza przepadła. Żona odeszła. Wszyscy mnie opuścili. I jeszcze kiedyś dawno temu najcudowniejsza osoba we wszechświecie, która zrosła się ze mną. Został alkohol i jakby powiedział poeta ... płatna miłość. Ale dla mnie tylko alkohol. Lecz ileż można pić.

Po paru dniach letargu zmieniłem pojazd. Doprowadziłem się do porządku i wyszedłem na zewnątrz.

Mun spotkałem na przystanku autobusowym pod kasztanem. Szedłem bez ładu i celu przed siebie byleby posuwać się i zobaczyłem ją na przystanku autobusowym. W świetle dziennym zniknęła nęcąca tajemniczość, ale przypominała pedantycznie Szuszu którą wykreowałem imaginacją. Podszedłem do niej. Uśmiechnęła się na powitanie

-I co? Znalazłeś już pomysł, co zrobić by zapomnieć? - Spytała pierwsza.

Pamiętała wydalany bełkot pod wpływem alkoholu. Ja już zapomniałem, co mówiłem, nie mogłem tylko zapomnieć powodu nudnego gadania. A ona pamiętała.

-To nie jest taka prosta sprawa - rzekłem ostrożnie. -Podobnie jak znalezienie właściwej dziewczyny.

-Ooo! To dziewczyny też szukasz? I to jeszcze … właściwej - zdziwiła się.

No tak? Dziewczyny też szukam. Właśnie się dowiedziałem czym sam siebie zaskoczyłem. A może jej szukałem? A może Mony będącej pod nosem? Ale szczerze to nie szukałem, bo przecież nic nie robiłem. Szukanie polega na działaniu jakimś he he he. A jedyne co robiłem to zadręczałem się w towarzystwie procentów.

-Nie. Już nie. Już znalazłem - powiedziałem tak by zrozumiała, o co chodzi, ale marny był ze mnie aktor, bo nic nie zajarzyła.

-Kiedy? Gdzie? - Spytała rzeczowo.

Ale brnąłem dalej w łamigłówki, których nikt nie kumał.

-Pewnego ponurego wieczoru u mojego znajomego zobaczyłem ją jak stoi w kącie i moje serce wiedziało, że to ona, że to ta jedyna. Ona była jak słońce w ten wyjątkowo smutny dzień - plotłem jak zakochany nastolatek na pierwszej randce.

-Bajerujesz jak zasmarkany młodzik pozujący na poetę. Znam ją?

Wyłaziło zaciekawienie dziewicze. Nie wiem czy prawiłem aż tak enigmatycznie, że nie domyślała się?

-Myślę, że tak.

-Jak ona wygląda?

-Wygląda jakby zeszła z obrazów Boticzellego. Widziałaś jakiś obraz Boticzellego?

-Nie.

-Po jego płótnach snują się rudowłose piękności o buziach aniołków a jednocześnie niesamowicie powabne, zmysłowe i ponętne. Ona właśnie taka jest.

-Przypomina twoją przyjaciółkę Monę.

Ponownie to samo. Nawet wykreowana przeze mnie dziewczyna wierzyła w pozory. Chociaż ona jedna mogłaby spróbować mnie zrozumieć.

-Tylko przypomina. Ale to nie Mona - powiedziałem chłodno.

Zrozumiała inaczej, bo zamilkła. Patrzyła na mnie i uśmiechała się tajemniczo. Tak opisałem Szuszu w chwili, kiedy zabierała kogoś w swój pojazd i jechali by zapomnieć. To było niemożliwe. Absurdalne. Wydumana opowieść wkroczyła w realny świat. Tak dzieje się w literaturze i filmach. Poznałem wiele historii. Wgłębiałem się w obszary surrealistyczne i wyimaginowane zaprawione szaleństwem kończone na terapii w pomieszczeniu bez klamek i okien.

-Muszę iść – usłyszałem nagle.

-Poczekaj Mun. Daj mi numer telefonu.

-Tam gdzie mieszkam nigdy nie ma zasięgu - roześmiała się.

-Mogę iść z tobą - spytałem.

-Chcesz Misha?

-Tak.

-Musisz być przekonany w stu procentach, że chcesz iść ze mną?

Oczywiście, że byłem. Kiwnąłem głową aprobująco. Z nią mogłem iść nawet w otchłań martyrologii. Niestety zabrała mnie właśnie w cierpienie. Może o tym nie wiecie, ale męczeństwo zaczyna się w ... ekstazie.

Wsiadłem w jej pojazd i zawiozła mnie w... przeszłość.

Siedziałem przy fontannie w centrum Rzymu. Słońce paliło niemiłosiernie i czułem zmęczenie zwiedzaniem wiecznego miasta. Schłodziłem twarz wodą i kiedy otworzyłem oczy zobaczyłem dziewczynę. Nasze spojrzenia złączyły się. I kiedy tak patrzyłem w oczy zupełnie obcej dziewczyny nagle poczułem się cudownie, błogość rozlała się od czubka głowy po paznokcie od nóg i zmroziła oszałamiająco. I niczego więcej nie chciałem tylko patrzeć w jej oczy. Takiego uczucia doświadczyłem pierwszy raz w życiu. Czas zatrzymał się bo nic się nie działo.

Patrzyliśmy na siebie uśmiechając się. Jej buzia wyglądała normalnie niczym specjalnym nie wyróżniała się wśród tysięcy twarzy, ale wiedziałem, że zaczyna się wspaniałość jakiej doświadcza się tylko raz w życiu. Niezwykłość pozytywna i urocza. Napełniły doznania dziewicze gdy czułem na sobie spojrzenie nieznanej dziewczyny w obcym mieście. Do głowy wleciała lodowata myśl: za chwilę ona odejdzie, zniknie na zawsze a ja już nigdy nie odzyskam równowagi bo zostałem dotknięty stygmatem niezwykłości pogrążającym w mrocznych i destrukcyjnych klimatach.

Nie chciałem tego, ale nie wiedziałem, co robić.

-Coś się stało? - Pierwsza przerwała milczenie.

Nie miałem pojęcia, co mówić. Jedyne, co chciałem to zatrzymać ją przy sobie. Zatrzymać za wszelką cenę.

-Myślę... że ziemia przestała się kręcić. I wszechświat wstrzymał oddech. Czujesz to samo może? - Nie wiem skąd takie idiotyzmy zawitały do głowy, ale właśnie tak powiedziałem. Przeraziłem się, że weźmie mnie za idiotę i zniknie. Ale nie.

Uśmiechnęła się a jej buzia otoczona płomiennymi włoskami zmieniła się na tak. Zaakceptowała mnie. Uspokoiłem się.

-Może nie to samo, ale podobnie. Czy to coś znaczy?

To coś znaczyło. Czemu człowiek się oszukuje? Nie nazywa rzeczy po imieniu? Wiedziałem jedno, że najnormalniej w świecie zakochałem się. Błyskawicznie jakby ktoś wbił igłę w żyłę i wstrzyknął narkotyk, który natychmiast zaczął działać. Byłem z paroma dziewczynami, które kochałem, ale teraz w jednej chwili uświadomiłem sobie, że nikogo jak do tej pory nie kochałem. Przeraziłem się, że uczucie tak błyskawicznie zaatakowało. Piorunem i z zaskoczeniem. Nie znałem dziewczyny i nie wiedziałem kim jest i jak się zachowuje w sytuacjach codziennych.

Lecz brakło czasu na deliberacje. Pojazd chyżo sunął i należało kontynuować konwersację.

-Nie wiem. Ale wiem, że wydarzyło się coś wyjątkowego. Takie chwile są graniczne. O nich dzieciom i wnukom się opowiada. O nich pisze się, że są przełomowe a po nich rozpoczyna się nowa epoka. - Sam byłem zaskoczony tym, co mówię. Nie wiem skąd się brały dziwne słowa i zaskakujące zdania. Nie wiem.

-Czy ty mnie podrywasz? - Uśmiechała się i rozładowała buzujące między nami napięcie.

-Chyba tak – odetchnąłem spokojnie. -Jak masz na imię?

-Liza.

-Liza - powtórzyłem i zamknąłem oczy. -Liza - delektowałem się słowem. I bałem się otworzyć oczu. A może to jest sen. Otworzę oczy i obudzę się. I nadal marna wegetacja w krainie bez nadziei. Naznaczony miłością w śnie. Niezdolny do życia w realu.

-A ty? - Usłyszałem. Otworzyłem oczy. Zobaczyłem dziewczynę. A więc ona istniała. Chyba, że nadal śniłem.

-Misha.

-Co tu robisz Misha?

Ciekawe pytanie. Co ja tu robię? No właśnie, co ja tu robię? Wiem już, co robię. I muszę jej wyznać. Muszę. Czułem napierającą chęć.

-Jeszcze pięć minut temu powiedziałbym, że zwiedzam to przepiękne miasto. Ale teraz jestem pewny, że jedyne, co robiłem do tej pory to... czekałem na ciebie Liza. A teraz, co robię? Jestem z tobą. I czuję się tak wspaniale jak nigdy do tej pory się nie czułem.

Oczekiwałem radości. Ale z jej twarzy uśmiech zniknął smagnięty strachem. No tak, jak ktoś za mnie mówił było cacy. Jak sam dokonałem wyznania to źle. Ale przecież nie powiedziałem nic przy-

krego czy niestosownego. A może? Dożylne wyznania na pierwszej randce? Randce?

-Czemu tak powiedziałeś Misha? Zabrzmiało niczym … klątwa.

Klątwa? To, że czekałem na nią całe życie odebrała jak klątwę? Później stwierdziłem, że miała rację, ale wtedy skąd ona mogła wiedzieć. Skąd? A może wiedziała? Może wszystko wiedziała?

-Powiedz mi Liza. Z jakiej ty jesteś planety? - Zmieniłem temat.

-Czy ja wyglądam jak kosmitka? - Uśmiechnęła się, przyłożyła paluszki do głowy i wystawiła język przechylając się. Manewry wykonała naturalnie i momentalnie trafiły do mnie.

-Nie - roześmiałem się – tylko ...

-Tylko, co?

-Czuję wypełniające mnie szczęście? Siedzę sobie w centrum Rzymu z najcudowniejszą dziewczynką w układzie słonecznym. Więc dumam z jakiej jesteś planety.

Śmiała się. Uwielbiałem jak się śmieje, chociaż znaliśmy się tak krótko. O stwórco jak ona się radowała. Te jej ha ha ha delikatne i ciepłe przenikały od koniuszków włosów do wnętrza duszy. Jej radość zarażała błyskawicznie i gruntownie. Dołączyłem do niej.

-Chyba troszkę przesadziłeś – próbowała ostudzić gdy już poddałem się.

-Ale tylko troszkę. Faktycznie według słowników do centrum Rzymu jest jakieś sto metrów stąd – wskazałem stojący nieopodal budynek - ale tak fajnie brzmi, że musiałem przesadzić. Wybaczysz mi oczywiście. No wybacz mi Liza.

Zapanowało milczenie. Dalej patrzyliśmy na siebie i uśmiechaliśmy się. To była prawda, co powiedziałem jej chwilę wcześniej, że jestem szczęśliwy. Byłem szczęśliwy i może to zabrzmi jak jakiś slogan, ale tak szczęśliwy byłem pierwszy raz w życiu. To, co wcześniej odczuwałem, jako szczęście jawiło się miałkim odbiciem tego, co odczuwałem patrząc na Lizę.

-Co zamierzasz robić Misha - spytała.

Musiałem jej powiedzieć. Poprzednie wyznanie wywołało dziwną reakcję, ale nie mogłem powiedzieć nic innego. Nie mogłem. Musiałem wyznać prawdę jaką czułem i jaka mnie rozpierała. Na wszelki wypadek zapytałem.

-Czy mogę być szczery Liza?

-Musisz Misha.

-Jedyną odpowiedź, jaką mogę udzielić to: chcę być z tobą aż do końca świata.

Dokonując wyznania poczułem paniczny strach. Bałem się jej reakcji. Ale tak czułem i nic innego nie mogłem powiedzieć.

-Przeraża mnie to wszystko Misha. Jeszcze nigdy w życiu w tak krótkiej chwili nie usłyszałam tylu wyznań.

Ona się nie cieszyła. Z jej słów wyłaził smutek. Ale nie myślałem o tym. Czułem dominujące szczęście, że rozmawia ze mną i jest ze mną.

-Ale też nigdy w życiu nie spotkałaś mnie - zażartowałem. I znowu się ucieszyła. Więc błyskawicznie przeszedłem w inny wymiar rozmowy. Spytałem: -Co będziesz robić jutro?

-Myślę - uśmiechnęła się zalotnie i przekrzywiła główkę. Włoski zsunęły się na twarz przysłaniając ją.

Popatrzyłem błagalnie i zrozumiała. Wyszeptała zdanie którego oczekiwałem.

-Myślę, że spędzę go z tobą.

Odetchnąłem z ulgą.

Powrót zabolał. Jak każdy powrót. Przez długą chwilę odzyskiwałem równowagę i spadek ciśnienia spowodowany różnicą uczuć i czasem. Wydarzenia sprzed lat a jakby działy się w czasie teraźniejszym. Świeża niczym zadana właśnie rana. Rana nie zagojona mimo upływu czasu i zastosowania radykalnych medykamentów.

-Dlaczego tam właśnie mnie zawiozłaś Mun?

-Ja? Przecież to ty prowadziłeś. To ty tego chciałeś Misha. Profilaktycznie zapytałam czy chcesz iść ze mną.

To była prawda. Oczywiście jej prawda. Moja była trochę inna. Jak pewnie wiecie każdy człowiek ma swoją prawdę. I każdy ma swoje uczucie. Tak to przedstawiłem w Planecie żądz. Czy tak było naprawdę tylko mogłem przewidywać. W każdym razie prawda Mishy i prawda Mun różniły się zasadniczo.

-Jedyne, czego chcę to zapomnieć.

-Czasami jedyny sposób by zapomnieć to powrót.

Jedyny sposób by zapomnieć to powrót. Ileż już razy wracałem i nic się nie działo. Nic. Dalej pamiętałem. Nie wynaleziono specyfiku na zapomnienie. Nie ma Szuszu z rewolucyjnym pojazdem. Pamiętanie jest przerażające. Okrutne. Wystarczy zamknąć oczy i obrazy wracają. Niechciane widoki.

Otworzyłem oczy.

-Powiedz Mun. Tylko szczerze. Czy myśmy się już nie spotkali?

-Nie. Na pewno nie. A czemu pytasz?

Lapidarnie aczkolwiek szalenie treściwie objaśniłem. Niczym na spowiedzi przed stwórcą wywlokłem prawdę moją.

-Czy w ten sposób podrywasz dziewczynki Misha?

Jakie proste? W ten sposób podrywam dziewczynki. Spotykam istotę wykreowaną wyobraźnią a ona mnie traktuje jak podrywacza z mlecznych barów. No, ale pojazd mknie w niekonkretną przyszłość i trzeba jechać dalej. Jak wydumany twór dowcipkuje to też chyba mam prawo.

-Nie. Tylko ciebie Mun. Wiem, że nie uwierzysz ale akurat w chwili zapomnienia tak się właśnie dzieje. Mogę cię podrywać?

-Każdy może. Ale mógłbyś wymyślić tekst oryginalny Misha. Uważasz się za literata demiurga. A mnie usiłujesz gruchać na trywialną kalkę. Przecież wszyscy wiedzą, że Mona to Szuszu albo chyba odwrotnie. Więc dlaczego identyczną sztuczkę cytujesz? Wiesz, że odgrzewany obiad jest niesmaczny.

Fajowo konwersowaliśmy. Jak żartowałem atakowała Mun powagą? Jak ona dowcipkowała broniłem się na serio. I nie mogliśmy spotkać się w jednoczącym punkcie. Więc pozostało wydalanie prawdy. Mojej prawdy.

-Ale ja tego nie wymyślam Mun. To się dzieje. Uwierz proszę.

-No tak. To się dzieje. Oklepana zagrywka Misha. Popełniasz plagiat panie kreator. Pojawił się w przeszłości facio w którego piórka chcesz się przystroić Misha. Pigmalion. Chyba kojarzysz gostka. Ale akcja ma sens dla ciebie. Kreujesz wirtualnie idealną dziewczynę, której nie możesz spotkać w realnym świecie. I nagle ja się zjawiam. Fantom z twoich marzeń bo nagle doświadczyłeś własnych imaginacji, ale czy to jest prawda czy tylko twoje subiektywne doznanie nie wiesz. Piękne. I co dalej? Idąc twoim tropem, spotykamy się, zauroczymy sobą i będziemy żyć długo i szczęśliwie otoczeni wianuszkiem dzieci które na początku wykochasz a później ja wykocham. Aż ci się znudzę - wyrecytowała niczym karabin maszynowy. –Ale zapomniałeś o drobnym szczególe panie autor wielki. Co z moimi uczuciami???

Po ataku wyniszczającym i bezargumentowym nie wiedziałem, co się dzieje, więc poszedłem na całość. Strzał va bank. Jednak w uczuciach wyjątkowo śliski i niecelny.

-Tak szczerze Mun - uśmiechnąłem się uroczo i usiłowałem zmienić tor historii niestety dróżnik zapomniał przestawić dźwignię - to chciałbym cię tylko ... kochać tu i teraz.

Szczerość bez granic. He he he. Niestety nawet wygłaszając banalne zdania nie wyjawiałem prawdy. Chciałem ją kochać lecz w inny sposób. Ale wyznawała boleśnie przykre rzeczy więc nic innego nie mogłem oznajmić. I tak nie miałem u niej żadnych szans, więc zachowałem się brzydko. Nie pierwszy i nie ostatni raz. Z fankami powieści nie miałem problemów. Gorzej z innymi dziewczynami. Ale Mun zaskoczyła niesamowicie. I nawet nie atakowała tylko broniła się.

-Brzydal. Jeżeli już jestem dziewczynką z twoich marzeń to powinieneś wiedzieć, że szukam mężczyzny subtelnego i domyślającego się co oczekuję, który wydrze ze mnie to o czym sama nie wiem ustami mnie rozbierze a później całą noc będzie pieścił i całował aż doprowadzi moje ciało do totalnego rozstroju a umysł do obłędu. Sprawi że będę wyć z rozkoszy i błagać by przestał bo ...

Popatrzyłem na nią zaskoczony. Cudnie mówiła. Nawet ja bym tego nie wymyślił.

-Widzisz sam Misha, że nie jestem dziewczynką z twoich marzeń. Ty szukasz partnerki do szybkiego seksu a to niestety nie ja. Moje oczekiwania są o wiele bardziej wyrafinowane. Oczekuję zaskoczenia czegoś nowego. I minimalnego wysiłku. Misha przecież jesteś pisarzem?

Czemu ona tak opacznie rozumiała moje słowa? Czy ja mówiłem po chińsku?

-Powiedz mi Mun skąd ty jesteś?

-Jestem dziewczyną nie z tego świata. I nie możemy się kochać tak jak ty to sobie wyobrażasz.

Już teraz wiedziałem. To moi tak zwani przyjaciele podsunęli Mun. Ich żarty stały się wyjątkowo perwersyjne. Już słowa nie wystarczały. Jak długo myślą się bawić moim kosztem? Może Mun ma ukrytą kamerę. Siedzą teraz, obserwują i zaśmiewają do łez.

-Możesz pójść ze mną i poznać moich przyjaciół?

-Teraz nie mogę - powiedziała. -Ale wieczorem bardzo chętnie.

-Dobrze. Przyjadę po ciebie.

-Nie. Ja ciebie znajdę.

Zastanawiałem się jak mnie znajdzie, ale okazało się to banalnie proste. Gdy wyszedłem z domu natknąłem się na nią. Jakby czekała za rogiem. Poszliśmy razem do knajpy. Nasz klub mistrzów był w komplecie. Przedstawiłem przyjaciołom Mun i usiedliśmy. Nie widziałem żeby jakoś dziwnie zareagowali. Jeżeli to był żart to grali wyśmienicie. Oskar gwarantowany. Czekałem na rozwój wypadków. Nie chciałem niczego narzucać ani nic sugerować czy pytać o cokolwiek.

Tym razem rozmawiali o poezji Toma.

Przeczytałem jego wiersze. Dzięki nim na chwilę wymknąłem się przygnębiającym klimatom. Liryka tchnęły optymizmem, radością życia i szczerą wesołością. Przedstawiała proste życie wypełnione tysiącem nieważnych czynności a jednak wysnuwającą z nich otuchę, chęć życia i niepewną aczkolwiek zabarwioną ciekawością przyszłość. Oczy łzawiły przy czytaniu poezji Toma. I najzwyklejsza zazdrość wpełzła do serca.

-Jak ty to robisz, że piszesz taką świeżą a jednocześnie radosną poezję - zapytałem.

-Jak ciebie widzę i twoje ponuractwo to od razu, nawet pierdnięcie jest piękne i ma coś w sobie z poezji - odgryzł się – kosmici łakną nie tylko negatywnych emocji Misha.

-Daj mu spokój - mruknęła Mona. -Widzisz, że ostatnio przeżywa i zadręcza się.

Znowu wleźli na mnie. Tylko się odezwałem i już oblazły mnie niczym wszy.

-Słuchaj Misha - powiedział Brat. -Z naszej piątki ty jesteś największym smutasem i chyba się z tym zgodzisz. Ale to wcale nie znaczy, że cię nie lubimy. Wprost przeciwnie. To dobrze, że jesteś w opozycji. Może, dlatego najbardziej jesteś atakowany. Bo jesteś jedyny w opozycji.

Roześmiałem się sztucznie.

-Nie jestem w żadnej opozycji. O czym wy u diabła gadacie.

-To taka przenośnia panie pisarz. Jesteś w opozycji do radosnych tego świata. Nie wiem czy wiesz, ale oprócz trumien pogrzebów i cmentarzy na tym świecie są jeszcze zabawy wesela i coś najradośniejszego to znaczy... no wiecie ... nie będę zagłębiał się w szczegóły, bo dzieci słuchają. Więc Misha wydal z siebie tę tajemnicę, która gnębi cię od lat i może wreszcie oczyścisz się i będziesz z nami bawił się i używał życia.

-Co wy chcecie od mnie?

-Mieliśmy nadzieję, że sukces twojej powieści coś zmieni, ale zmienił na gorsze. Przecież ty nawet nie cieszysz się z tego, co osiągnąłeś.

-Możemy porozmawiać o czymś innym? Dlaczego ostatnio ciągle się o coś mnie czepiacie?

Zapanowała cisza.

-To są twoi przyjaciele - spytała cicho Mun.

-No sama widzisz - mruknąłem. -Mogłabyś mi pomóc. Widzisz jak mnie atakują. Rano byłaś taka rozgadana a teraz milczysz.

-Rano się wygłupiałam. Grałam twoją... Szuszu. Ja wcale taka nie jestem. Ty mnie w ogóle nie znasz.

-Chciałbym cię poznać.

-To wymaga czasu.

-To jedyne, co mam na tym świecie.

Patrzyłem na moich tak zwanych przyjaciół. Siedzieli smutni i osowiali. Chyba za dużo dzisiaj wypiliśmy. Nawet Mona wyglądała na stłamszoną i przygaszoną.

-Mona? A gdzie jest twoja nowa miłość?

-Chyba już pytałeś o to - przypomniała.

-Ale jak zwykle zręcznie wymigałaś się od odpowiedzi. Jesteś mistrzynią uników.

-Mistrzynią uników - zaśmiała się gorzko. -Chyba mistrzynią porażek.

Coś dziwnego i niepojętego działo się dookoła. Czułem namacalnie rozpad otaczającej mnie rze-

czywistości. Rozpad na czynniki pierwotne i atomy. Sala kołysała się a siedzący obok ludzie rozmywali się. Jakbym oglądał film i taśma uległa zniekształceniu. Otaczający świat zaczął się paczyć a postacie bełkotać i słaniać jakby byli pijani. Straciłem ostrość widzenia. Zamrugałem oczami i w mózg wdarło się orzeźwiające przeświadczenie. To mój świat walił się i pruł. Reszta nadal egzystowała jakby nic się nie stało. Lecz tym razem poczułem inaczej. Najprawdopodobniej zainfekowałem nasz klub ciągle pogłębiającym się schorzeniem. Oni tym razem wyglądali gorzej jak ja. I wypuszczali teksty, jakich ja bym nie włożył w usta wymyślonych bohaterów. Ale to się działo. Pojazd powoli sunął w bliżej nieokreśloną przyszłość.

-Zabierz mnie stąd - poprosiłem Mun.

-Wiesz jak wygląda wycieczka ze mną. Obyś nie żałował.

-Chcę się stąd wynieść.

-Dobrze. Zamknij oczy. Szykuje się szybsza jazda.

Pojazd przyspieszył.

Gdy Liza odeszła poczułem pustkę jakiej nigdy nie doświadczałem. Ledwo zniknęła z oczu już za nią tęskniłem i wyzywałem się od najgorszych, że pozwoliłem jej odejść. Całą noc nie zmrużyłem oka i zżerał przeogromny strach, że już się nigdy nie spotkamy. Co chwile szczypałem się by udowodnić sobie, że nie śnię. I wykonywałem w myślach mnożenie coraz większych liczb by wierzyć, że nie oszalałem.

Dwie godziny wcześniej przyszedłem na ustalone miejsce. Zmęczony i poddenerwowany rozglądałem się na wszystkie strony. Ale nie nadchodziła.

Pojawiła się kwadrans po wyznaczonym terminie gdy już zwątpiłem, przekląłem siebie i wdeptałem w głąb płyty chodnikowe. Objąłem ją i błogość spłynęła na zmaltretowane ciało. Uszczęśliwiony uspokoiłem się.

I poczułem jak Liza drży w moich ramionach.

-Co się stało Lizo?

-Dlaczego zostawiłeś mnie Misha samą na tak długo? - Zapytała całkiem poważnie.

-Już nigdy tego nie zrobię – obiecałem solennie.

-Chciałabym wierzyć.

-Uwierz. I bądź moją Wiewióreczką.

-Wiesz, że wiewiórki srodze i dotkliwie gryzą?

-Możesz mnie zagryźć na śmierć.

Nasze ciała skleiły się i tak spędziliśmy cały dzień a wieczorem kochaliśmy się w centrum Rzymu w cieniu kaplicy sykstyńskiej. Cały czas miałem wrażenie przeżywania snu. Więc bałem się przebudzenia i zniknięcia cudownych wrażeń. To nie mogło się dziać – na siłę wpychało się w myślenie.

Ale wbrew wszystkim i wszystkiemu działo się.

Chodziliśmy cały dzień po mieście, pokazywałem jej wszystkie miejsca, o których wiedzą tylko nieliczni cały czas objęci jakbyśmy kochali się od lat. Nie czułem ani zmęczenia ani głodu a jedynie ciało Lizy, co chwilę łechtające włoski, zapach i rączkę obejmująca mnie. Chciałem by trwało to wiecznie. Nawet jak jedliśmy nasze ciała nawiązywały kontakt mimowolny i natarczywy. Karmiliśmy się dotykając ust i twarzy, uśmiechając się i patrząc na siebie wyjęci z ram otaczającego świata.

Jeżeli cały dzień nasze ciała były sklejone to wieczorem złączyły się w jedność boską . Chwilami miałem wrażenie, że czuję myśli Lizy.

Nie żyłem do tej pory. Nieszczęsny pałętałem się bez ładu i składu po banalnym świecie nie wiedząc, co robię ani w jakim celu. Niby egzystowałem chodząc od punktu a do punktu b przemieszczając ze sobą przeróżne gadżety, wypuszczałem z ust tysiące słów, spotykałem innych osobników mojego gatunku i nawet wchodziłem z nimi w interakcje. Ale czułem brak jakiegokolwiek sensu w tym wszystkim.

I ni stąd, ni zowąd raptownie Wiewióreczka odmieniła doznania. Ziemia zatrzymała się. I zaczęła kręcić w drugą stronę. Przyroda wydała delikatny oddech ulgi. Wszechświat westchnął rozkosznie. Wrażenie przyjemnie niesamowite.

-To za szybko się dzieje – powiedziała Liza wtulając się we mnie.

-Nie zrobię niczego, czego nie chcesz - wyszeptałem

-Też tego chcę - usłyszałem - proszę bądź delikatny Misha.

Wyostrzyłem czułość. Lizę stworzono do miłości. Każdy dotyk, pocałunek odczuwała głębiej. Reagowała na wszystko. Cichutko jęczała wprost w moje ucho, twarz i usta.

Trudne do uwierzenia, ale kochaliśmy się całą noc i ciągle było nam mało. Chwilami nie przestając się kochać rozmawialiśmy.

-Kocham cię Lizo. Kocham cię Wiewióreczko. I jedyne, co chcę to kochać cię zawsze.

-Jest mi tak dobrze jakbym umierała – wyszeptała.

-Sądzisz, że jak człowiek umiera to jest mu dobrze?

-Najcudowniejsze uczucie na świecie - westchnęła.

-Skąd wiesz Liza?

-Ja już umierałam, więc wiem. I wiedz jedno Misha. Jeżeli mnie skrzywdzisz, umrę.

Jej słowa mroziły, ale taka właśnie była.

-Więc będziesz żyła wiecznie - roześmiałem się. -Jak mógłbym cię skrzywdzić? Jak możesz myśleć, że mógłbym?

Świtało, gdy podnieśliśmy się. Patrzyłem na Lizę; szczochrane włoski, zmęczoną ale szczęśliwą twarz i wymięta odzież. Przez tę szaloną noc nie przeoczyłem miejsca na jej ciałku, którego bym nie dotknął ustami i pieściłem każdego jej płomiennego włoska oddzielnie tak były splątane. Uśmiechnęła się.

-To dziwne - powiedziałem odwzajemniając jej uśmiech.

-Nie mów w ten sposób Misha. Od dziś głoś prawdę, wszystko, co myślisz i co czujesz bez żadnych zagadek. Chcę wiedzieć co myślisz nawet jeżeli są one najgorsze i dla mnie nieprzyjazne. Musisz tak robić bo jestem inna … - uśmiechnęła się zalotnie - … wyłączna i unikalna.

-Znowu mam ochotę cię kochać - powiedziałem.

Przytuliła się do mnie.

-Więc kochaj mnie – tchnęła w usta. -Kochaj mnie Misha. Nikt mnie nie kochał tak długo więc proszę cię bo jedyne, co chcę to żebyś mnie kochał. W każdej chwili mogę odejść na zawsze, więc kochaj mnie, kiedy tylko masz ochotę.

Boziu. Znowu zaczęliśmy nie zważając na nic.

Mun uśmiechała się tajemniczo. Cały czas miałem świadomość, kim ona jest i nie mogłem się przyzwyczaić, że tak nagle pojawiła się w moim życiu. Zeszła z kart mojej powieści, chociaż była zupełnie inna, jeżeli chodzi o zachowanie. Tylko chwilami jej ruchy czy sposób bycia tak bardzo przypominały Szuszu, że zastanawiałem się czy nie oszalałem. No i twarz i sylwetka. Co do tego nie miałem żadnych wątpliwości? To była Szuszu. Całkowicie wymyślona i wykreowana przez moją wyobraźnię. I nagle ożywiona niczym bohaterka kreskówki.

-No i jak? - Spytała. -Poczułeś się lepiej?

-Gdy jestem z tobą czuję się dobrze. Ale ty znikniesz. Odejdziesz. Dobrze wiem o tym. Wystarczy, że zamknę oczy.

-Więc nie zamykaj oczu.

-No tak. Mogłem się tego spodziewać. Tak by właśnie odpowiedziała Szuszu. Czy nie mógłbym usłyszeć bardziej optymistycznej odpowiedzi?

-Na przykład, jakiej - spytała zaciekawiona.

-Na przykład, że będziesz ze mną już zawsze.

-Misha! Przecież wiesz, że wyznania czy deklaracje krańcowe są zawsze kłamliwe i wymyślone dla potrzeb dobrej narracji.

-Proszę cię Mun. Nie bądź taka. Wiesz, o co mi chodzi. Pojawiłaś się nagle nic o tobie nie wiem, więc co mogę myśleć? Że jak nagle się pojawiłaś tak i nagle znikniesz. Nie wiem gdzie mieszkasz. Nie wiem jak się nazywasz. Nie mam twojego numeru telefonu. Wszystko wskazuje, że nie jesteś z tego świata - roześmiałem się. Ale ona nie śmiała się.

-A, jeżeli tak jest. Jeżeli nie jestem z tego świata.

-Więc, z jakiego jesteś świata - kontynuowałem dziwny dialog.

-Z innego.

-Czyli nie z mojego. Tak?

-No właśnie.

-Już wiem. Jesteś ze świata, w którym nie ma słów na zawsze nie ma miłości i nie ma trwałych związków - wymyśliłem na poczekaniu.

-Upraszczasz Misha, ale właśnie o to chodzi.

-Więc jak się nagle znalazłaś w moim świecie.

-Sama nie wiem - zachichotała. -Po prostu znalazłam przejście.

-Więc, jeżeli jesteś w moim świecie to musisz być ze mną. Znalazłaś się w moim świecie by być ze mną. W naszym świecie zowią to przeznaczeniem. I musisz się poddać. Nie masz innego wyjścia.

-Zawsze jest jakieś inne wyjście.

-Powiedz mi Mun, dlaczego my nie rozmawiamy normalnie?

-To znaczy?

-Zacznijmy jeszcze raz Mun. Proszę. A więc... jesteś dziewczyną z moich marzeń i snów, chciałbym być z tobą a przynajmniej spróbować być z tobą?

-Nic z tego - ucięła krótko moje poważne zapędy.

-Dlaczego?

-Nasza rozmowa wraca do początków. Powiedziałam już.

-Ale mnie nie przeszkadza, z jakiego ty jesteś świata. Chcę być tylko z tobą i tylko to się liczy. Nie jest

dla mnie ważne skąd jesteś i nic nie jest dla mnie ważne oprócz tego że chcę być z tobą. To nie jest przypadek, że spotkaliśmy się, że wyszłaś ze swojego świata i natknęłaś się właśnie na mnie. I wyglądasz dokładnie tak jak wyobrażałem sobie swoją dziewczynę. Sama powiedz Mun. Proszę cię Mun. Błagam.

-A może ci się tylko wydaje, że tak jest. Przypomnij sobie Misha.

-Znowu chcesz mnie wyrwać z rzeczywistości?

-To nie ja. To ty.

Ostrzegła mnie jeszcze bym zapiął pasy bo przekraczamy prędkość.

Powiadają mentorzy, że w życiu albo przychodzimy za wcześnie albo za późno albo drepczemy w złych miejscach albo zadajemy się z nieodpowiednim towarzystwem. Rzadko się zdarza by życiowa kostka rubika ułożyła się właściwie. Miałem to szczęście przyjść w odpowiednim momencie we właściwe miejsce i towarzystwo. Tego doświadczają nieliczni. Załapałem się do kasty wyjątków. Ale gehenna zaczyna się w raju. Diabły to upadłe anioły. Jeżeli byłem w arkadii to później znalazłem się w najgłębszych czeluściach czyśćców.

Resztę czasu w Rzymie z Lizą spędziliśmy złączeni niczym bliźniaki syjamskie a po powrocie do kraju zamieszkaliśmy razem. Kochaliśmy się często i zawsze miałem ochotę na miłość z nią nawet jak właśnie skończyliśmy. Fajnie mi się z nią też rozmawiało gdyż nasze dialogi tchnęły życiowym autentyzmem i Liza słuchała tego, co miałem do powiedzenia. Z dziewczynami, z którymi spotykałem się wcześniej to raczej musiałem ich słuchać a jak chciałem coś powiedzieć to przeważnie były zajęte albo bolała je głowa. A Liza umiała słuchać: rzadka umiejętność u dziewczyn. Przy niej przeżywałem każdą minutę życia tak tętniła intensywnością.

Wróciła właśnie od znajomych i relacjonowała pobyt skupiając się głównie na ich dzieciach prześlicznych i uroczych. Liza jak o czymś opowiadała robiła to całą sobą: gestykulowała, przeginała się i w ogóle wykonywała tak wiele różnych dziwnych ruchów, niezwykle zabawnych i sugestywnych. Tak, więc nie dość, że ciekawie opowiadała to jeszcze przekazywała to tak, że chłonęło się jej opowieść.

-Jak tak opowiadasz o tych dzieciakach to wiesz, co sobie myślę?

-Nie. Ciągle nie mogę odgadnąć co sobie myślisz w tej swojej główce – zażartowała.

-Zresztą nie wypada mówić.

-Misha. Ostrzegałam, że musisz mówić wszystko, co myślisz. Tylko w ten sposób możemy funkcjonować. Bo ciągle nie mogę odgadnąć co … dumasz hi hi hi.

-No dobrze. Pomyślałem sobie, że chciałbym mieć z tobą przynajmniej dwie takie małe wiewióreczki. Podobne do ciebie dwie dziewczynki. Kochać je, wspólnie wychowywać i rozpieszczać.

W jej oczach pojawiły się łzy. Płakała. Liza cokolwiek robiła wykonywała całą sobą. Jak płakała to jej całe ciało płakało. Załzawione oczy lejące się z oczu łzy i drżące ciało.

-Liza. Co ja takiego powiedziałem? Nie płacz proszę, bo też zacznę płakać - objąłem ją i przytuliłem szlochające ciało.

-Liza. Powiedz coś. Błagam.

Obejmowałem kruche ciałko i usiłowałem uspokoić.

-Jesteś dla mnie taki dobry. Skąd ty się wziąłeś Misha? Przecież wiem, że nie ma takich chłopaków na tym świecie.

-Ale ja jestem. Bo spotkałem ciebie. I zawsze z tobą będę.

-Wiem Misha. Wiem, że zawsze ze mną będziesz. Nie pozwolę byś zniknął z mojego życia. Nigdy na to nie pozwolę. Znalazłam już sposób, że zawsze ze mną będziesz.

Boziu. Gdybym wiedział, co to znaczy. Ale nie wiedziałem roześmiałem się, więc i powiedziałem;

-Oczywiście, że znalazłaś. Pojawiłaś się w moim życiu i jesteś.

Uśmiechnęła się tajemniczo.

Cały czas wysyłała sygnały o nadchodzącej tragedii, ale byłem ślepy i głuchy.

-No, więc kiedy przystępujemy do dzieła?

-Do, jakiego znowu dzieła?

-No... do ... produkcji małych Wiewióreczek. Nazwiemy je Mona i Mun. Dobrze? Myślę, że już najwyższy czas. Zresztą, co ja się będe pytał.

-Niestety Misha nic z tego. Ja nie chcę mieć żadnych dzieci. Jeżeli sobie pomyślę, że będą takie jak ja to nie chcę.

-Przecież jesteś cudowna. Powinniśmy zapełniać tę planetę takimi fantastycznymi ludźmi jak ty.

-Hehehe nie chodzi o to, jaka jestem, ale co czuję. Aaaaaa ... czuję się bardzo nieszczęśliwa.

-Myślałem, że jesteś szczęśliwa ze mną. A tu proszę...

-Użyłam złego czasu Misha. Dotychczas byłam bardzo nieszczęśliwa. Tak szczerze mówiąc to nie wiem nawet, czemu.

-Ale Liza, przecież szczęście to nie tylko znalezienie właściwego partnera.

-A właśnie, że tak. Bo jak jesteś z kimś, kto cię rozumie, komu możesz zaufać, kogo kochasz wtedy wszystko jest cudowne i nawet nieszczęścia odbierasz różowo. Spotkać kogoś interesującego zewnątrz i fajnego wewnątrz to cud. Jeżeli jesteś z tym jedynym to chce się po prostu żyć.

-To niby ja jestem ten jedyny?

-Myślę, że tak. Ja się znam na ludziach. Już po godzinie potrafię poznać, na co kogo stać. Chyba, że się maskujesz? Jesteś jedyny, ale nie myśl sobie, że wszystko jest świetlane. Masz wiele wad, na które niestety musze przymykać oko - uśmiechnęła się figlarnie.

-Ja mam wiele wad? Nooooooooo nieeeeeeeeeeeee. Mów mi zaraz, jakie?

-Na przykład - intensywnie myślała - jesteś beznadziejny w łóżku - roześmiała się?

-Taaaaaaaaaak??? To, dlaczego tak rozkosznie jęczysz jak cię kocham? Coooo?

-Udaję żeby ci zrobić przyjemność - nadal się śmiała. -Od dzisiaj przestaję. Nie, Misha. Jak ty możesz znosić, gdy gadam takie głupoty? Tak szczerze to tak śpiewam jak grasz na mnie. To jest zupełnie niezależne ode mnie.

-Gram na tobie? No tak. To, jakim jesteś instrumentem? Klawiszowym czy dętym?

-Dmuchanym - śmiała, że aż jej łzy kapały. Zwaliła się na dywan i tarzając chichotała niczym opętana.

-Zaraz tak cię przedmucham, że urodzisz pięcioraczki. Jedno cudowniejsze od drugiego.

-A skąd możesz wiedzieć, jakie będą nasze dzieci – nagle uspokoiła się i spytała poważnie.

-Nasze dzieci. Jak to cudownie brzmi. Nasze dzieci Lizo. Twoje i moje. I mam już imiona. Mona i Mun.

Tym razem Mun nie uśmierzała przebudzenia. Otrzeźwiałem przygnębiony z wyraźnie zauważalną chęcią odejścia na zawsze. Chociaż nie mogłem sobie przypomnieć dlaczego tak jest ani nie mogłem znaleźć powodu takiego odczuwania.

Jedynie chciałem.

Znacie bajkę o księżniczce, idealnej księżniczce, która miała tylko jedną wadę? Jeżeli nie, to posłuchajcie. W odległej galaktyce na wyciszonej planecie gdzie było tylko jedno państwo żyła sobie księżniczka. Od innych ludzi różniła się tym, że nic nie pamiętała. Żyła chwilą i każdy człowiek każda sytuacja były dla niej ciągle czymś nowym. Za każdym razem jak spotkała jakaś osobę na przykład matkę czy ojca cieszyła się jak dziecko i wołała: jak się masz, jak masz na imię, jak to miło spotkać cię i tak dalej. Wiecznie

pytała się o to samo i można ją było zwyzywać a ona i tak po chwili niczego nie pamiętała.

Tłumaczenie jej, że jest chora czy prowadzenie dziennika na nic się zdało, bo... przecież niczego nie pamiętała. Jak następnego dnia czytała o sobie to i tak nie wiedziała, że czyta o sobie, bo nawet nie pamiętała swego imienia? I tak ciągle w kółko to samo. Księżniczka była bardzo szczęśliwa radosna i wesoła, ale reszta dookoła niej trochę mniej.

Tę absurdalną bajkę opowiedziałem Monie. Zadzwoniła w południe i powiedziała, że chce się spotkać oczywiście w sprawach zawodowych. Chodziło o moją nową powieść, na którą podpisałem kontrakt wziąłem zaliczkę a nie wymyśliłem jeszcze nawet tytułu nie mówiąc o reszcie. Ale obecnie nie miałem natchnienia na tak prozaiczne sprawy jak praca zawodowa. Osaczony przez przeróżne zmory nie mogłem nijak wyjść z matni. Potrzebowałem Ariadny. Niestety z mojego labiryntu jak na razie nikt mi nie mógł pomóc wyjść. Nawet Ariadna podałaby się do dymisji.

-A, jaki morał - spytała Mona.

-Nie domyślasz się?

-Przykro Misha, ale niestety nie. Wyjątkowa beznadziejna bajka, jeżeli mam być szczera. Sam ją wymyśliłeś i czy to ma być początek i główny wątek twojej nowej powieści? Jeżeli tak to wróżę totalną klapę. Wspominałeś o kostiumach. Może na fali sukcesu Planety Żądz odświeżysz gatunek szpady i … pochwy – zaśmiała się. -Druga pozycja nie musi być tak dobra jak pierwsza. Napisz o miłości. Ale nie łatwych kurtyzanach i napalonych baronach ale coś zakazanego. Tragiczna namiętność niszcząca i budująca. W tyglu podejrzeń i niedomówień, przypuszczeń i wyobrażeń. Powoli dojrzewająca i poszukująca. Historia przytłaczająca i dołująca ale z happy endem.

-Postaram się Mona. A powiedz mi jeszcze czy Planeta Żądz jest smutna?

-Tak. Wyjątkowo przygnębiająca. A czemu pytasz.

-Nie wiem. Mnie się wydawało, że jest raczej optymistyczna.

-Jedno nie wyklucza drugiego. Dołująca optymistycznie. Wizja ludzkości jako żywicieli obcej rasy traumuje. Ale Szuszu ze swoim pojazdem to zbawicielka ludzi.

Szuszu miała wybawić mnie a nie ludzkość. Ale nie zbawiła he he he.

Stłamszony przez Monę zapragnąłem Mun. Znalazłem ją pod kasztanami. Siedziała na ławce.

-Widzę, że staję się twoim nałogiem Misha. Znowu chcesz jechać – uśmiechnęła się smutno. Rozumieliśmy się już bez słów. Wejście na tak zwany wyższy etap poważnego związku.

Nie mogłem nic zaplanować. Znałem przewrotną naturę egzystencji i wiedziałem, że cokolwiek zamiaruję zaraz pojawi się tysiące przeszkód i moje zamysły zamienią się w kupkę gruzów. Wystarczyło, że postanowiłem za pół godziny wypić herbatę. Wiedziałem, że albo znajdę jedynie puste opakowanie po

herbacie albo ktoś wyrozbijał właśnie wszystkie szklanki a jeżeli nawet już była herbata i naczynie to albo dopiero co nastąpiła awaria w wodociągach albo ktoś akurat wysadził w powietrze gazownie. Śmieszne i nie do uwierzenia? Może i tak, ale tak właśnie było. Powiecie, że można żyć bez planów. Oczywiście, że można. Próbowałem tak żyć. Czasami wychodziło a czasami niestety nie.

-Powiedz mi Wiewióreczko, co o tym sądzisz. Chciałbym cię mieć na własność już na zawsze. Może to egoistyczne z mojej strony, ale ważne. Chciałbym byśmy sobie złożyli przysięgę przed stwórcą i nie tylko. Co o tym sądzisz?

Przestała się śmiać. Śliczne oczka rozszerzyły się. Na twarzy pojawiło się zdumienie wymieszane z przestrachem.

-Misha. Jestem twoja, czy nie czujesz tego? Po co ci jakieś przysięgi nie wiadomo, dla kogo przed niewiadomo, kim. Jeżeli będziesz chciał mnie zostawić to żadne przysięgi i papierki nie pomogą.

No i sami widzicie. Mój maleńki planik by zalegalizować nasz związek i być w miarę pewnym, że będziemy razem runął już na etapie zamiarów. Ale co najdziwniejsze ona miała rację. Zgadzałem się z nią, ale mimo wszystko chciałem by przestała być moją dziewczyną a stała się moją żoną. Wiedziałem, że moje chęci już się zawaliły, ale powiedziałem, co miałem do powiedzenia, bo Liza wręcz żądała bym mówił, co myślę.

-Misha. Przecież ja jestem twoją żoną - zawołała. -Jeżeli tego nie czujesz i myślisz, że przysięga coś zmieni to sama już nie wiem, co mam o tym sądzić. Ale może nie mam racji, więc przekonaj mnie.

-No tak - mruknąłem uśmiechając się i całując ją, bo właśnie zmysłowo przylgnęła do mnie. Ona to umiała. W ogóle wszystko, co robiła to tak, że chciało się na to patrzeć i patrzeć, najprostszą czynność wykonywała tak, że pragnęło się by trwało to wiecznie. -Muszę być nienormalny, bo to zazwyczaj dziewczynka chce jak najszybciej zaciągnąć chłopaka do ołtarza i urzędasa stanu cywilnego.

-Jesteś nienormalny oczywiście. Mnie może kochać tylko ktoś nienormalny. A tak prawdę mówiąc to nie chcę żeby kochał mnie ktoś normalny. Chcę żebyś tylko ty mnie kochał. I nic więcej nie chcę.

-Zaraz cię zresztą przekonam - zawołałem i sprowadziłem ją do parteru. Chwyciłem ręką za delikatne rączki i podniosłem do góry a drugą sięgnąłem tam gdzie było mi zawsze tak dobrze. -Zaraz cię tak zerżnę, że jedyne, co będziesz chciała to zostać ze mną na zawsze i być moją żoną.

-Marzę o tym by ktoś mnie tak właśnie zerżnął - powiedziała zaciskając uda i próbując się wyrwać. -Ja to mam szczęście. Nie dosyć, że jestem z wyśnionym ideałem to jeszcze zachowuje się tak jak chcę - uśmiechnęła się psotnie.

I jak tu było dyskutować z powalającymi argumentami? Poddałem się oczywiście no, ale oczywiście pokochałem ją jak nigdy wcześniej.

-Powiedz mi Lizo, lubisz jak kocham cię delikatnie czy może tak jak dzisiaj.

-Uwielbiam jak jesteś we mnie i jak mnie pieścisz. A jak to robisz? Każda innowacja mile widziana - zachichotała - wiesz, że największym wrogiem związku jest rutyna. A już zacząłeś mnie ... rżnąć? - Spytała, gdy leżałem wyczerpany po największym gwałcie życia.

Czyż taką dziewczynę można zignorować? Perfekcyjnie trafiała każdym słowem czy czynem prosto w mój spaczony gust. Żeby nie wiem co powiedziała czy zrobiła momentalnie akceptowałem. Czy takie dziewczynki spotyka się, na co dzień? Takie są jak kosmici. Pojawiają się raz na tysiąc lat, powstaje wiele szumu i jałowego gadania a tak naprawdę nie wiadomo czy byli bo doniesienia toną w sprzecznościach. A później nuda, marna wegetacja i czekanie na kostuchę.

-Tylko nie mów, że już mnie zgwałciłeś - szepnęła - jeszcze nikt mnie w życiu nie zgwałcił. Myślę, że każda dziewczyna marzy o gwałcie, ale żadna nie chce się do tego przyznać.

Obudziłem się. Powoli otworzyłem najpierw jedno a później drugie oko. Zbliżał się wieczór. Przespałem cały dzień ale nocna odyseja w towarzystwie drinków wyczerpała. Wróciły doznania. Nic się nie zmieniło. Smutek nasilił się. Żal snuł się po wszystkich zakamarkach duszy.

Miałem już dość wycieczek z Mun jej boleściwym pojazdem. Próbowała zniszczyć mnie. Jedyny sposób by zapomnieć to powrót. Ale nie dla mnie. Powroty nasilały skojarzenia i przykre doznania. Pojazd Mun był przeciwieństwem pojazdu Szuszu.

Odszukałem Monę. Stała na balkonie oparta o balustradę. Cichutko podszedłem i dłońmi zasłoniłem jej oczy. I przytuliłem się do niej. W nozdrza wleciał urokliwy zapach jej ciała a na twarz nasunęły jej włosy. Nie reagowała więc nasunąłem się na pośladki. I zacząłem całować szyję.

-Misha – wyszeptała.

-Skąd wiesz – nie przestając pieścić karku, dłońmi zjechałem niżej.

-Czuję twój zapach. Co robisz? Przestań – delikatnie ale stanowczo zastopowała moje zapędy.

W tej samej chwili chodnikiem przeszła Mun. Patrzyła na nas. Mimo ciemności w świetle księżyca musiała nas widzieć. Patrząc na nas weszła w światło latarni. Zobaczyłem smutek w jej oczach. Chciałem biec za nią ale zastygłem. Bezładnie osunąłem się w dół i oparłem plecami o balustradę. Mona dołączyła do mnie.

-Co się dzieje Misha?

Przez chwilę ciężko dyszałem.

-Możemy porozmawiać szczerze Mona?

-Tylko tego zawsze chciałam Misha.

-Oglądałem wczoraj film. Nie pamiętam tytułu. Odtwórcy ról rozmawiali spokojnie i normalnie. Faktycznie o niczym i więcej się uśmiechali niż mówili. Ale czuło się klimat i niesamowite fluidy łączące ich. I mimo że spotkali się pierwszy raz w życiu więcej milczeli. Reżyser fantastycznie prostymi środkami wytworzył subtelną atmosferę rodzącej się miłości. Popłakałem sobie. Jestem bardzo wrażliwy Mona. Mimo że tak mnie negatywnie oceniasz.

-Tak cię oceniam jak się zachowujesz. Podejrzewam, że jesteś inny ale … wynurz się wreszcie. Nie obiecuję, że będę taka jak oczekujesz ale postaram się być sobą Misha. Musisz uszanować to jaką jestem.

-Kumam Mona. Miałem kiedyś dziewczynę. Bardzo kochaliśmy się. Ale odeszła.

-Zdarza się.

-Popełniła samobójstwo.

-Dlaczego? Jeżeli kochaliście się to powinniście żyć długo i szczęśliwie.

-Właśnie. Ale stało się inaczej. Odeszła. Myślę, że kochaliśmy się za mocno. Ale uczucie do niej spaprało mnie.

-Kiedy to było?

-Dokładnie trzynaście lat temu. Ale ciągle o tym myślę.

-Staram się rozumieć Misha. Ale co ja mam z tym wspólnego? Mam cię pocieszyć i iść z tobą do łóżka? Tego oczekujesz?

-Nie – rzekłem twardo chociaż akurat tego pragnąłem.

-A czego?

-Sam nie wiem Mona. Tobie pierwszej to mówię.

-Cieszę się ale …

Zapanowała cisza.

-Nie kładę się do łóżka Misha z facetem jeżeli nie czuję do niego pozytywnego uczucia. A bym poczuła facet musi się postarać. Nie wystarczą zapewnienia i … inne zabiegi formalne – roześmiała się. –Powiem wulgarnie Misha. Nie zaczyna się miłości od kopulacji. Kopulacja jest zwieńczeniem miłości. Ja tak skromnie uważam. W swojej powieści jakże trafnie spostrzegłeś, że każdy człowiek wytwarza inny rodzaj emocji nawet z tego samego powodu. Na mnie nie działa twój seks apil ani szalony pomysł, że jesteśmy tylko maszynami do karmienia emocjami wyższej rasy ani nawet twoje nieszczęścia. Musisz się trochę pogimnastykować bym poczuła do ciebie coś więcej jak tylko … przyjaźń. Pamiętasz jak wyłeś o chwilę zapomnienia. A przecież nie to chodzi Misha. Nie można zapomnieć. Nie ma na tym świecie pojazdów Szuszu. Nie chodzi o to by zapomnieć ale o to by zmienić siebie Misha. Zmień siebie a wówczas wszystko wokół ciebie się zmieni.

Po rozmowie z Moną poczułem się podle i źle. Ona miała rację. I przekazywała prawdę. Ale jak wiecie prawda boli najbardziej i potęguje negatywne uczucia. Poszedłem pić. Tym razem nie potrzebowałem Mun. I nagle poczułem jej obecność. Niesamowite wrażenie. Czułem, że jest obok mnie. Upchała

mnie w swój pojazd. I ruszyliśmy. Pojazd przyspieszał. I w tej samej chwili uświadomiłem sobie gdzie jedziemy.

Nie chciałem jechać w te krainy. Podążaliśmy w najboleśniejsze miejsce we wszechświecie. Próbowałem hamować, szukałem dróg objazdowych, bocznych. Ale nie było takich. Pojazd sunął coraz szybciej w centrum cierpienie i przygnębienia. Nie mogłem nawet krzyknąć. Wiedziałem, że nic już nie pomoże. Ani zapięcie pasów bezpieczeństwa, ani poduszki powietrzne, abeesy i super wzmocnienia pojazdu.

Droga naszego życia jest zazwyczaj prosta, ale czasami zdarzają się zakręty a i wypadki. Jedziesz sobie spokojnie i nagle ... brzęk ... zgrzyt ... cisza i ... przeraźliwy ból. Krzyż ogromny jak wszechświat. Krzyż przygniatający mocniej i ciężej każdej sekundy życia.

Otworzyłem oczy. Wyglądało, że Liza śpi, ale poczułem, że stało się coś przerażającego. Jeszcze nie chciałem wierzyć, jeszcze się łudziłem, ale leżała zimna i sztywna. Moja Liza nie żyła. Ukochana Wiewióreczka odeszła. Spałem z trupem, obejmowałem martwe ciałko. Próbowałem ją budzić, reanimować, ale było za późno na cokolwiek. Przybyły lekarz stwierdził jedynie zgon. Nie żyła od paru godzin. Wszystko zamiarowała perfekcyjnie, nie była to próba szantażu czy pokaz. Skrupulatnie zaplanowane odejście. Jeszcze kochaliśmy się. Być może odchodziła jak kochałem i pieściłem ją. Najpewniej kochałem już trupa. Odchodziła, dogorywała kochana w moich ramionach.

Jak ona mogła to zrobić? Jak? Leżałem na dywanie i zwijałem się z bólu. Mocno bolało. Łzy płynęły chociaż nie płakałem. Myśl, że Liza odeszła na zawsze pulsowała nieprzyjemnie.

Nie potrafiłem iść za nią. Nie potrafiłem żyć bez niej. Cóż mi, więc pozostało? Trzeciej opcji nie wymyślono. Los zapomniał o wyjściu awaryjnym w moim przypadku. Zostawiła mnie bez słowa wyjaśnienia, wyszła z życia cicho spokojnie spakowana w makijażu jakby wybierała się na bal. Dotknęła miłością i śmiercią. Najgorsze, że nigdy nie znalazłem odpowiedzi na najprostsze pod słońcem pytanie: dlaczego? Przeanalizowałem naszą miłość rozebrałem na czynniki pierwsze rozmowy zbadałem dogłębnie jej i moje zachowanie. Nie znalazłem nic. Nawet cień podejrzenia, że coś takiego się stanie. Jedynie wypowiadane mimochodem wiecznie niepokojące słowa. Ale słowa są tylko słowami. Ważne są czyny a nie słowa. Lecz nie zawsze. Dla niej słowo stało się czynem.

Człowiek, który osiągnąwszy szczęście nie wierzy w jego trwałość jest nieszczęśliwym człowiekiem stwierdził ktoś ładnie. To mógł być jedyny powód odejścia Lisy. Wierzyła, że ją kocham. Nie mogła uwierzyć, że będę kochał. A ja ją kochałem. I będę zawsze, mimo że tak dawno odeszła. Miłość aż za grób. Niemożliwe? Możliwe. Nigdy nie przestałem. Nie umiem. Nie wiem, czemu. Chciałbym przestać, chciałbym zapomnieć, wsiąść w pojazd Szuszu i zapomnieć.

Pamiętacie teledysk Guns And Rouses Listopadowy deszcz? W czasie weselnego przyjęcia zaczyna nagle padać deszcz i panna młoda umiera. Różne są interpretacje przyczyny śmierci. A ja podejrzewam, iż była tak delikatna że krople deszczu zabiły ją. Liza też taka była. Zabiło ją szczęście. Nie mogła znieść myśli, że szczęście się skończy.

Gdy zabierali ciało Lizy przyjechała jej matka. Wzięła mnie w ramiona.

-Liza dzwoniła do mnie dwa dni temu. Była z tobą taka szczęśliwa.

-Więc dlaczego odeszła - szlochałem w jej ramiona.

-Płacz - szeptała. –Płacz, tego właśnie potrzebujesz Misha. Miałeś najcudowniejszą dziewczynę w kosmosie.

-Więc czemu to zrobiła – łkałem.

-Ona nie była z tego świata. Czasami zastanawiałam się jak długo zostanie na tym świecie. Była taka nieszczęśliwa. Nigdy tego nie mówiła ale ja widziałam. Dopiero spotkanie ciebie wszystko zmieniło.

-Ale dlaczego odeszła?

-Właśnie dlatego. Była tak bardzo nieszczęśliwa i nagle znalazła szczęście o którym marzyła. Zbyt duży kontrast spowodował skrajne odczucia. Może chciała już zawsze być szczęśliwa. Na świecie wszystko jest złowieszczo ulotne, osnute na kłamstwach i złudach. Nikt prawdy nie mówi. Nikt nie zachowuje się normalnie. Świat oszalał a może to tylko wina ludzi.

Nie chciałem już widzieć Lizy. Ale musiałem. Po raz ostatni. Spojrzeć na piękną i martwą twarz. Spojrzałem i wiedziałem: kochałem i byłem kochany. Ale bajka skończyła się. I jeszcze jedna wiedza: nigdy nikogo już nie pokocham.

Jest tylko jedna rzecz na świecie, której niczym nie możesz zastąpić. Nie wiecie co to jest? Oczywiście prawdziwa i szczera miłość.

Otarłem spocone czoło. To było tak dawno ale jakby przed minutą. Bagaż sprzed lat przybierający na wadze każdej sekundy. Serce waliło jak oszalałe. Sponiewierane myśli wypaczyły się. Cały czas pamiętałem widoki i doznania ale pojazd Mun spotęgował odczucia i zaostrzył widzenie.

-Musiałaś Mun – spytałem z wyrzutem.

-Chciałam.

-Dlaczego?

-Może ktoś potrzebuje twoich uczuć? Właśnie takich. Specyficznych.

-Co to ma znaczyć?

-To co powiedziałam Misha.

-Nie rozumiem.

-Wybrałam ciebie bo miałam nadzieję, że będziesz właściwie jarzył jak wy to mówicie.

-Chyba popełniłaś pomyłkę. Nic nie jarzę.

-Właśnie. Ale podejrzewam, że nie chcesz. Pomyśl Misha. Skojarz. Twoja powieść. Szuszu i … ja. Nie widzisz związku?

-Twoje teksty zadziwiają ale chyba nie powiesz, że jesteś z innej planety?

-A jak powiem? Tylko nie z planety. Inny wymiar.

-Nie uwierzę.

-Nawet ty? Ty który wymyśliłeś

-Dobrze powiedziałaś. Wymyśliłem.

-A gdybyś się mylił? Gdyby twoje wymysły były … przebiciem z innego świata? Gdyby to co wymyśliłeś okazało się prawdą?

-Jest wiele opowiadań esef na ten temat. Autor kreuje świat i on ożywa. Nic nowego.

-Wiem. Ale tu jest inaczej. Kreujesz świat który istnieje bo nastąpiło … przebicie i ty doświadczyłeś wizji. Czysty przypadek, że właśnie ty. Ale zamiast opowiadać po ludziach głupoty i wylądować w wariatkowie uznałeś, że to świetny pomysł na powieść.

-To już nie kumam.

-Powiem wprost Misha. Twoja powieść to czysta prawda. Może nie w szczegółach ale ogólnie tak. Spokojnie można ją umieścić w sensacjach dwudziestego pierwszego wieku. Ktoś z innego wymiaru korzysta z twoich emocji. I nie tylko twoich. Z emocji każdego człowieka.

Jedyne co mogłem zrobić to … pić. Na trzeźwo rozmowa z Mun jawiła się marą fantastycznie odpychającą. Wróciła treść „Planety Żądz". Emocje pospolite dla szaraków. Podekscytowania wyrafinowane dla bogaczy. Ekscytacje dwubiegunowe dla dewiantów. Amatorzy szybkich i intensywnych doznań. Zawodowcy długich i subtelnych. Kuriozalne posiłki. Na śniadanie szaleńcza miłość nastolatków. Obiad - bestialski mord. Kolacja - rozpacz po stracie dziecka. Posiłki przyprawione mieszanką miłości i nienawiści: z premedytacją dusił ukochaną wylewając łzy i szepcząc jak mogłaś mi to zrobić gdy ja cię tak kochałem. Tępo zadawane ciosy nasączone psychozą rozbełtaną strachem zaprawione dzikim zapachem uryny. Umieranie z miłości i podczas miłości. No i koneserzy zamawiający wydłużone i powolne uczucia jak na przykład konanie w męczarniach. I na koniec dewianci szukający wstrząsających wrażeń dwu a nawet i wielobiegunowych –zbiorowy gwałt i wstrząsy osoby gwałconej i dzika żądza wszystkich sprawców.

Tak przedstawiłem nasze społeczeństwo. Oczywiście ludzkość niewinna. To sprawka kosmitów.

To oni czyhają na nasze uczucia.

A pośród oceanu przeróżnych emocji samotna bojowniczka Szuszu ze swoim pojazdem. Usiłująca zapełnić pustkę po stracie uczuć.

Ot taka sobie fantazja jaką wydumałem rozpaczając po stracie Lizy. Potrzebowałem pojazdu Szuszu a jako że nigdzie nie mogłem znaleźć wymyśliłem sobie.

A teraz moja bajeczka okazała się prawdą.

Wychyliłem kolejną szklanę wódy i zapadłem w sen.

Gdy obudziłem się w głowie huczało jak podczas tsunami. Ale jedno pamiętałem. Moje literackie wymysły okazały się prawdą. Chociaż tak do końca nie byłem pewien. Może śniłem? Może mózg odbierał inaczej. A może umierałem. Bo jak na razie nie miałem żadnych dowodów. Jedynie pamiętałem rozmowę z Mun. I jeszcze dialog z Moną. Potraktowała mnie jak brakujący element w ewolucji uczucia. Jedynie Liza kochała mnie szczerze. Ale odeszła. Zamknąłem oczy ale łzy i tak wytoczyły się i wolno spłynęły po policzkach.

Chcecie mojego cierpienia i łez zboki – rozeźliłem się. –Czemu nie chcecie mojej radości. Radości z kochania i bycia kochanym. Szuszu! Zrób coś kochana. Nie chcę wsiadać w twój pojazd. Chcę być z tobą Szuszu. Ty jesteś. Odezwij się i uratuj mnie. Zrób jeden jedyny wyjątek bo ja was doświadczyłem i opisałem. Jesteście mi to winni.

Paplałem bez sensu ale nikt mnie nie słuchał. Wiedziałem. Zamówienie zrealizowane i pobrana zapłata. „Zagrycha" nie ma nic do gadania. I tak sobie gaworzyłem popijając brendy. Aż zadzwonił Tony. Chciał ze mną pogadać.

-Co ty wyprawiasz Misha – zaatakował mnie.

-To znaczy?

-Mona. Dlaczego jej to robisz?

-Ale co?

-Ona cię kocha a ty ją tak traktujesz.

-Jak?

-Instrumentalnie.

-Czy ty jesteś jej adwokatem?

-Nie. Jestem twoim przyjacielem. Może tego tak nie odbierasz. Ale taka jest prawda. Lecz nasza przyjaźń upoważnia mnie bym rzekł to co myślę.

-Więc gadaj Tony.

-Znam cię Misha. Jesteś mistrzem w uwodzeniu kobiet. Uwieść, zdobyć i zostawić. Taki jest twój cel. Ale są inne dziewczyny. Które potrzebują czegoś więcej.

-Czego?

-Miłości Misha. Zdobywasz tylko … kurwy. To żaden sukces. Taka jest prawda. Flirtujesz z każdą kobietą i zdobywasz je jeżeli chcą się poddać. A jeżeli stawia opór odchodzisz. A kobieta wartościowa potrzebuje miłości. Zdobądź się raz w życiu na coś więcej niż seks byle gdzie z byle kim. I zdobądź kobietę która chce uczucia prawdziwego. To jest sukces.

-Czemu tak mnie męczysz przyjacielu?

-Nie męczę cię tylko chcę ożywić twoje serce i uczucia. Dla mnie to dziwne. Napisałeś powieść w której uczucia królują. Nie ważne w złych czy dobrych zamiarach. A u ciebie Misha nie widzę żadnych uczuć. Jak dla mnie jesteś trupem uczuciowym.

-Masz rację. Ktoś kochany zabił mnie kiedyś. I jestem trupem. Niby żyję ale nie można tego nazwać życiem.

-Ale to wcale nie znaczy że masz tak samo postępować. Zmień się. Zacznij żyć inaczej. Zacznij traktować ludzi jakby byli nośnikami uczuć.

-Szukam miłości. Ale przecież nigdy nie wiadomo jak ma się zacząć. Tego nikt nie wie Tony.

-Przestań być egoistą i myśleć tylko o sobie. Pomyśl raz w życiu że druga osoba też ma uczucia. Kto jak kto ale ty powinieneś top wiedzieć.

-Wiem Tony. Nie wiem tylko jak to zrobić.

-Bądź sobą i staraj się odgadnąć czego chce kobieta. Co ty chcesz to chyba wiesz – roześmiał się – ale droga do tego czego tak naprawdę chce ukochana kobieta może być o wiele ciekawsza niż bzykanko na pierwszej randce.

-Nie wiedziałem, że jesteś psycholog.

-Wielu rzeczy nie wiesz. Na przykład tego, że kocham Monę. Ale ona mnie nie chce.

-Mnie chyba też.

-Może masz rację. Ale zacznij inaczej.

-Spróbuję maj frend. Napijesz się?

Oczywiście nie odmówił. Więc zaczęliśmy.

-Tak pięknie Misha opisałeś świat w którym kosmici żywią się naszymi uczuciami. Jak się czyta to chce się wierzyć. I wierzy się. Ja w to wierzę Misha.

-Szczerze?

-Tak Misha. Szczerze.

-To fajnie. Bo to co opisałem jest prawdą – rzekłem gdy już pół butelki opróżniliśmy.

Popatrzył na mnie jowialnie.

-Ale pieprzysz – zaczął się śmiać – mógłbyś chociaż rzec, że to jest prawdopodobne. A ty tak twardo i poważnie, że to prawda.

-Bo tak jest Tony. Nikomu tego nie mówiłem. Ale tobie zdradzę. Nastąpiło przebicie z innego świata i ja go doświadczyłem.

-No tak mogło być – rzekł ostrożnie wychylając kolejną kolejkę.

-Ale ja mam dowód Tony. Mam dowód.

-Jaki?

-Pamiętasz Mun. Ona jest dowodem.

-Aaa. Taaa. Mun. Rozumie Misha. No to wypijmy.

Ululaliśmy się na cacy. Obudziłem się następnego dnia pod wieczór z totalnym kacem i wyostrzoną pamięcią co do wspomnień. Pamiętałem, że wykreowany przeze mnie świat istnieje naprawdę. I wierzyłem w to.

Wieczorem czekałem na Mun pod kasztanami. Chciałem by przyszła więc czekałem. Cały czas myślałem o jednym. Widziałem kosmitów czających się za każdą najdrobniejszą emocją.

Mun pojawiła się znienacka. Podeszła do mnie i wtulił się. Jej śliczna buzia w świetle księżyca nabrała nowych wymiarów.

-Co się stało – spytałem szeptem.

-Szukają mnie. Musisz mi pomóc – usłyszałem.

-Jak?

-Obejmij mnie.

Objąłem ją tak jak prosiła. Poczułem jak lgnie do mnie.

-Kto cię szuka Mun?

-Nie zrozumiesz.

-Wytłumacz tak bym zrozumiał.

-Nie muszę. Przecież doświadczasz.

Ale nie doznałem. Jedyne co poczułem to gigantyczne pożądanie. Bo czułem jej ciało na sobie. I coraz mocniej tuliłem do siebie. Zapachy nęciły. Krągłości podniecały.

-Mam nadzieję, że twoje feromony przygłuszą mój zapach – usłyszałem ale jedyne co chciałem to wejść w pojazd Mun. Dłonie bezwiednie zjechały na jej pupę.

-Przestań Misha – zastopowała błogą wizję i odsunęła się – widziałam cię z Moną.

Czar prysł. Poczułem się jakby obcięto mi głowę.

-Ja potrzebuję pomocy a ty chcesz to wykorzystać. Jak możesz – rzekła z wyrzutem.

-Przepraszam – wystękałem ledwo żywy. –Poszli już?

-Tak. Dziękuję.

-Dlaczego cię szukają. Co złego zrobiłaś?

-Niby nic. Ale opuściłam swój świat i przeniknęłam w wasz. Nie wszystkim to się podoba.

-Jeżeli cię szukają to pewnie chcą byś wróciła.

-To nie jest takie proste jak podpowiada twoja logika.

-Więc słucham.

Popatrzyła na mnie poważnie.

-Nie mogę wszystkiego powiedzieć. Więc … opis naszego świata to nie twoja bujna wyobraźnia tylko … nastąpiła awaria. Wystąpił od wielu lat opisywany i teoretyzowany syndrom przebicia. Na skutek intensywnych przeżyć i długotrwałych doznań nośnik zaznał niezamierzonej iluminacji.

-A ty jesteś naprawiaczką. Przybyłaś by skorygować błąd w systemie – na kacu wykazywałem się wyjątkową przenikliwością kojarzenia. –Jako że was niechcąco przejrzałem przybyłaś usunąć wirusa czyli mnie – pomysł tak mi się spodobał, że zacząłem się śmiać. Mun dołączyła do mnie.

-Gdyby o to chodziło już dawno bym to zrobiła.

-Więc o co chodzi?

-To nie jest takie proste Misha. Wasze emocje są nam potrzebne. Ale nie chcemy was krzywdzić.

-Więc czemu krzywdzicie – zawołałem wzburzony?

-To nie jest tak jak podejrzewasz. My tylko korzystamy z waszych uczuć. Nic nie prowokujemy. Tu akurat źle zinterpretowałaś.

-Ale cała idea. To nie ma sensu.

-A jak opisałeś to miała?

-No właśnie. Dopasowałem ideologię do mojego stanu. Ale tylko do mojego. A przecież każdy tak może zrobić. I każda będzie inna. Jeżeli tak jest jak mówisz to nasze życie kompletnie już nie ma sensu.

-Mylisz się. Ma. Cieszycie się. Smucicie. Wierzycie. Macie nadzieję. Marzenia. Plany. Czyż to nie ma sensu? Samo życie ma niesamowite właściwości. Wasze życie samo w sobie jest cudowne i nasączone różnorodnością i naszpikowane wyborami. I tak powinno być. Ale trafiają się osobnicy pragnący uczuć wyższych i intensywniejszych. To jest też pozytywne i dopuszczalne. Chociaż często prowadzi do tragedii … w waszym mniemaniu i tych co osądzają. Uważacie na przykład że jeżeli ktoś popełnił samobójstwo zrobił źle. Ale to nie musi być prawda. Każdy kto odchodzi z tego świata dobrowolnie chce tego.

-No może to tylko chwila której za sekundę mógłby pożałować.

-Właśnie. Fajnie to ująłeś.

-Z tym mogę się zgodzić. Ale jeżeli zbok zabija niewinną młodą dziewczynę???

-To prawda. A skąd wiesz czego tak naprawdę chce ta dziewczyna? Może ich spotkanie to złączenie obopólnych pragnień???

Zaskoczyła mnie. Nie wiedziałem co rzec. Nie zgadzałem się z teorią ale argumentu nie miałem. Jedynie do głowy wlazły katowane niemowlaki i głodujące dzieciaki. Ale przecież też nie wiedziałem czego pragnie mordowany noworodek i głodujące dziecko. Może właśnie tego.

-Wiesz co Mun? Jesteśmy waszymi niewolnikami i jeszcze próbujesz urobić do tego ideologię. Tak szczerze to chciałbym cię przytulić no i wiesz co – objąłem ją. Jednakże stanowczo ostudziła moje żądze.

-Nikt w tej chwili z twojego świata nie zgłosił zapotrzebowania na pożądanie – roześmiałem się – więc co mi pozostaje???

-Że też akurat ciebie musiało dotknąć przebicie Misha. Typka wyjątkowo obojętnego. Traktującego innych ludzi przedmiotowo. Zajętego tylko swoim wybujałym ego. Myślałam, że jesteś inny.

-Kto jak kto ale ty powinnaś wiedzieć, że jest inaczej.

-Było. Ale zmieniłeś się Misha. Kiedyś potrafiłeś kochać.

-Może kocha się tylko raz – wydumałem. Nie należałem do łatwych rozmówców. Nawet naprawiaczka z innego świata nie miała na mnie argumentów. Mogła mnie anihilować ale z jakichś nieznanych powodów

nie zrobiła tego.

-Nie. Do niczego nie ma reguły. Również do miłości. Jedni kochają raz. Inni wiele razy. Za każdym razem inaczej.

-Kumam Mun. Wy potrzebujecie różnorodności. Stałe emocje nudzą was.

-Jednych tak innych nie.

-Wiesz co sobie właśnie uświadomiłem? Że nasze życie nie ma sensu.

-Już to przerabialiśmy. Ma.

-Ale po śmierci. Jeżeli za życia jesteśmy dawcami emocji dla was to po śmierci koniec. Nie ma nic. Wszystkie wiary świata tracą sens. Ale znając ciebie wiem co powiesz – roześmiałem się. I oczywiście rzekła to czego się spodziewałem.

-My też nie wiemy Misha.

Pocieszająca końcówka. Ale nie dla mnie. Nigdy nie zajmowałem się życiem po śmierci. Może jest a może nie ma. Wolałem być tu i teraz szczęśliwy. Ale tego nie dano. Nie zaznałem szczęścia tu i teraz. Więc czego się mogłem spodziewać po zejściu? Wiara w której wychowano mnie zakładała: jako w niebie tak i na ziemi. Jasna i dobitna doktryna kłapana na każdej mszy. Możesz sobie wierzyć w co chcesz i czekać na co chcesz ale wiedz jedno he he he. Więc nie dziwota, że zwątpiłem. Świat według Mun też dołował przeraźliwie. Wymyśliłem religię dla siebie i też okazała się klapą. Może wystarczyło skoncentrować się na Szuszu i jej pojeździe uśmierzającym ból i smutek. Wieczność przeżyć w pojeździe Szuszu. I ogłosić kult Szuszu i pojazdu zapomnienia.

Ostatnimi czasy polubiłem samotne imprezy. Punkt wyjścia i drink. Kolejna faza i następna kolejka. Kojące rozmowy z wyimaginowaną pięknością. Powłóczyste spojrzenia. I pożądanie. Wyłażące z niej ku mnie. I ze mnie ku niej. I znowu picie. Ona też chce. I pić i nie tylko. Łasi się i czeka. Fajne i satysfakcjonujące bo ona robi to co ty chcesz. Przebicie z natury prawdziwej kobiety która akurat pragnie być ze mną tu i teraz. A może tylko zlecenie na takie doznania???

Obudziłem się. I zobaczyłem twarz … anioła. Pomyślałem, że jestem w niebie. Ale zaraz wepchało się, że grzeszyłem niemiłosiernie więc do nieba nie trafię. W międzyczasie twarz nabrała cech ziemskich i rozpoznałem Monę. Ale i tak wyglądała o wiele ładniej niż anielice he he he.

-Mona! Wyglądasz bosko. Co robisz tak daleko ode mnie – wystękałem. Czułem się jakbym wrócił z orbitowania dookoła galaktyki. Więc wszelkie emocje zobojętniały. I już wiedziałem. Na takie właśnie złożono zamówienie. Więc nic nie mogłem zrobić. Jedynie czekać na zmianę menu.

-Wstawaj opoju – zawołała dziarsko.

Skuliłem się.

-No co – tryskała energią.

-Może dołączysz do mnie – poprosiłem patrząc błagalnie w oczy. Na kacu czułem kosmiczne pożądanie. Dlatego wysłano do mnie Monę. Pewnie pobratymcy Mun otaczali mnie sącząc ekstremalne doznania niezaspokojonych żądz. Moim kosztem bo męczyłem się okrutnie. Już się rozglądałem za Szuszu i jej pojazdem kojącym.

-Chciałbyś – odsunęła się bym lepiej widział jej ponętne kształty. Kosmici pragnęli więcej szaleńczego pożądania. Wiedziałem. A Szuszu i Mun pewnie przyglądały się ze wzniesienia. Doznania wielobiegunowe.

-To nie ja tego chcę Mona – zacząłem się wynurzać.

-A kto – spytała i wypięła biodra. Kosmici pragnęli i chcieli.

-Wiesz czego się dowiedziałem?

-Czego?

-Że moje wymysły w Planecie to fakty.

-Oooo. Interesujące. To ma być kontynuacja. Twojej powieści. Fantazje okazują się prawdą. Zaczynasz intrygować szalonym pomysłem.

-Na ile Mona?

-Co to znaczy?

-Czy na tyle by wskoczyć do mnie i … dalej słuchać tuląc mnie???

-Na tyle to aż nie – zaśmiała się – Misha już moją koncepcję … naszego … a w zasadzie każdego związku wyjaśniłam. Jeżeli podejrzewasz, że tu i teraz wskoczę do twojego … pojazdu i będziemy się kochać, to … rozczaruję cię. Nie przedstawiłeś ani jednego argumentu bym to zrobiła. Ale ciągle czekam ha ha ha – śmiała się. –Przekonaj mnie Misha. Wysil się na oryginalność i tak mnie zaproś bym skorzystała.

Oklapłem. Bo oczywiście nie miałem na nią żadnego argumentu. Poczułem przeraźliwą pustkę. Zniknęła nawet chęć najcudowniejszej miłości. Bo Mona nie chciała. Nie dotarłem do niej. Fakt dobijał. Nie miałem na nią motywu. I nawet nie dumałem co może ją złamać. Bo i tak nic nie mogłem wydumać. Pozostało czekać. Aż jakaś istota z innego wymiaru zapragnie opętańczego seksu z Moną he he he.

Jak Mona zdołowała szukałem Mun. Ona kumała inaczej. Z innego wymiaru czy planety miała

odmienny system wartości. Też nie zawsze do mnie docierał ale istniała szansa kontaktu na poziomie pojazdu w którym się zapomina. Jeżeli żyła Szuszu to musiał egzystować jej pojazd.

Przybity i zdołowany szukałem odwetu. Tęskniłem za Szuszu i długo jej szukałem a gdy wreszcie pojawiła się Mun od razu nastąpił atak:

-Ty jesteś Szuszu.

Napad odebrała wyjątkowo spokojnie.

-Tak mnie nazwałeś w swojej powieści. Imię nic nie znaczy.

-I co?

-I chciałam cię poznać.

-Ale Szuszu miała twarz Luizy.

-Bo tak chciałeś. Ale to też nic nie znaczy.

I nagle poczułem, że dzieje się coś złego. Mun przeraziła się. Wokół nas wyczułem przeszywające tchnienie obcości.

-Przyszli po mnie Misha. Nie mam zbyt wiele czasu. Obejmij mnie.

Wtuliła się we mnie całym ciałem zaplotła udami i ramionami. Ja też ją przytuliłem z całych sił. Naokoło nas działy się przejmujące doznania. Byliśmy w pomieszczeniu zamkniętym ale wiał wiatr. Wiaterek wyjątkowo inteligentny bo atakował nas. Sprzęty i gadżety też wirowały kręgiem i napierały ale na szczęście tylko straszyły. Jednakże wyjątkowo sugestywnie bo ciągle widziałem tańczące szafki, dywany, szczotki i długopisy. Obejmowałem Mun a podmuchy opętańczo rozdzielały nas. Z impetem wpychał się między nasze ciała. Im mocniej obejmowałem Mun tym wichura przybierała na sile. Zdzierała ręce z jej ciała, rozdzielała nas. Czułem zimne czułki usiłujące obedrzeć ręce z jej pleców i gorące macki rozpalające splecione uda.

Walczyłem. Gdy zdzierałem mackę znikała i pojawiała się w innym miejscu. Mimo to nie poddawałem się.

-Już niedługo mnie zabiorą – szeptała Mun.

-Dlaczego oni nie dadzą nam spokoju.

-To tylko ich praca. Wykonują swoje obowiązki.

-Nie pozwolę – szeptałem całując jej włoski – poprosimy ich. A jeżeli nie posłuchają pokonamy. Znasz ich. Powiedz co możemy zrobić. Oświadcz, że chcemy porozmawiać. Rzeknij Mun, że chcesz negocjować.

Ale to były tylko słowa. Bo rzeczywistość jawiła się inna. Porywy rozdzielały nas. Czułki i macki mnożyły się i przybierały na wadze i sile. Obejmowałem Mun coraz mocniej lecz napady zwiększały po-

tęgę i intensywność. Huragan atakował ze wszystkich stron utrudniając obroną i komunikację.

-Wiem Misha, że starasz się. Ale nic nie możemy poradzić. Oni nie dyskutują. Obejmij mnie mocno. I wejdź we mnie. Tylko to może nas uratować.

Spełniła moje marzenia. Tak bardzo pragnąłem wniknąć w jej pojazd. Atmosfera zagęszczała się i kumulowała. Czułem napierające siły zła próbujące rozłączyć nas. Ale mocno obejmowałem Mun. Żadna potęga nie mogła mi jej wyrwać. Zintegrowała nas miłość – uczucie jedyne we wszechświecie którego nikt ani nic nie może rozdzielić. Szczepiliśmy się w monolit mimo niesprzyjających warunków. Usiłowano zabrać ukochaną. Mocno objąłem jej pupę. Rozchyliła uda by ułatwić wejście. A kiedy zanurzyłem się w niej zło zniknęło. Zapanowała cisza. Zjednoczeni miłością opadliśmy na podłogę.

-Wiktoria – szepnąłem – pokonaliśmy ich.

-Tylko zniknęliśmy – wyszeptała obejmując mnie udami. –Na chwilę. Dobrze ci Misha?

-Cudownie.

Zamknąłem oczy i chciałem zostać w jej pojeździe na zawsze. Rozgościłem się i wygodnie rozlokowałem. Planowałem krótki pobyt: wieczność.

Lecz nagle Mun rzekła:

-Muszę iść Misha. Skończ kochany.

Ale nie mogłem. Chciałem ją kochać i być w niej. Usiłowałem skończyć za wszelką cenę. Ale nie mogłem. Mun pomagała ale nie działało. Kochaliśmy się spojrzeniami. I dotykami. I oddechami. Kochaliśmy się totalnie. Ale bezskutecznie. Pojazd pędził i przyspieszał lecz stacji nie widzieliśmy.

A jak nie ma spełnienia pozostaje … niespełnienie. I nic nie można zrobić. Więc Mun odeszła bo nie spełniłem się.

Szukałem Mony. Ona mogła przynieść spełnienie. Poczułem, że tylko ona może pomóc więc maniacko szukałem przyjaciółki.

Aż znalazłem. Siedziała w barze i samotnie raczyła się czerwonym trunkiem.

-Marnie wyglądasz Misha.

-To przez ciebie Mona.

-Domyślam się. Ale winieneś wiedzieć, że ja dla ciebie wszystko zrobię. Czego oczekujesz?

Podpita kpiła żartobliwie. Odgadła czego oczekuję bo widziałem to w jej oczach. Mogła dać spełnienie a serwowała jedynie puste słowa. Mogła chociaż na chwilę zamienić się w … Szuszu. Cudow-

ną Szuszu która nie dyskutowała tylko pojmowała i spełniała. Niestety Mona tradycyjnie podpuszczała a gdy ulegałem i bieżałem ku niej z błogim uśmiechem głową w nos nokautowała.

Wydaliłem z siebie dotkliwe emocje jakie wydzielałem gdy rozmawialiśmy. Przenikliwie spojrzała mi w oczy. Upiła czerwony napój i uśmiechnęła się.

-Jest akurat odwrotnie Misha. Widzisz wszystko opacznie. Zacznij patrzeć trzeźwo.

Ale nie uwierzyłem. Podejrzewałem dalszą chęć dokazywania. Jednakże pomimo przypuszczeń nadal brnąłem w paranoiczne śledztwa.

-Pamiętasz Mun?

-Dziewczynę którą szukałeś ostatnimi czasy?

-Właśnie.

-Kim jest Mun?

-Jak to kim? Przecież poznałaś ją.

-Ja? Misha. Ty śnisz. Nie ma Mun. Wymyśliłeś ją.

Powiedziała tak poważnie, że nie uwierzyłem. Nie mogłem uwierzyć. Słowa są słowami. A wiara w słowa to już zupełnie odmienna bajka. Wymyśliłem Mun. Tak wiele osób ją widziało. Spędziłem z nią masę czasu i dyskutowałem. Ale Mona musiała mieć jakieś podwaliny by tak twierdzić.

-Dlaczego tak mówisz Mona.

-Bo to prawda.

Pytania są trudne. Odpowiedzi łatwe. Bo to prawda. A czy znała moją prawdę? Wszak czułem Mun i gościłem w jej pojeździe.

-Przecież poznałaś ją a później widziałaś. W pubie i jak staliśmy na balkonie.

A wówczas Mona poważnie niczym w kościele wygłosiła tyradę która zachwiała potężnym gmachem wiary w zmysły.

-Ani jej nie poznałam ani nie widziałam. Źle z tobą Misha. Zastanawiam się jak mogłabym ci pomóc. Podejrzewam, że twoje fantazje przekroczyły bariery realności i wdarły się w rzeczywistość. I pojazd wjeżdża na niebezpieczne dróżki.

Intensywnie i wybiórczo wspominałem. Dotykałem Mun. Więc musiała istnieć. Poza tym Mun poznała wszystkich moich przyjaciół. Więc miałem świadków. Łagodząco rozjaśniłem przyjaciółkę. Uśmiechnęła się i wyjęła telefon. Po chwili rozmawiałem z Tonim. Niestety zaprzeczył, że zna Mun. Podobnie Brat. Rozwiązanie było trywialnie proste: zmówili się. Poinformowałem Monę o konkluzji.

-Mylisz się Misha. Nie ma zmowy. Niby w jakim celu? Pomyśl logicznie. W jakim celu mielibyśmy to

robić? No w jakim?

-Oki Mona. Wierzę ci. Ale teraz ty mi odpowiedz. W jakim celu ja miałbym wymyślać? No w jakim???

Wybałuszone oczy przyjaciółki pokazały że osiągnęliśmy remis.

Nie dano alternatyw. Przy remisie z Moną musiałem wygrać z Moną. Niby nieistniejącą. Wydumaną przez mój zdeformowany umysł. Jak już znalazłem ukochaną stojącą w cieniu kasztanów momentalnie podszedłem i objąłem jej ciało. Ciężko dyszałem w jej włoski.

-Mówią, że ciebie nie ma – szlochałem w szyję tuląc i dotykając pupci pleców i całego tyłu. –Powiedz, że jesteś kochana. Powiedz. Że chociaż dla mnie istniejesz.

-Jestem Misha. Istnieję. Przecież czujesz mnie.

Miała rację. Czułem ją. Oddech. Łechtanie jej włosków. I pupcię pod dłońmi.

I nagle klimat uległ radykalnej zmianie.

Mun jęczała i skowyczała. Objęła mnie za szyję a i ja ją mocno trzymałem. Ale jakaś niewidoczna i mocna siła próbowała ją porwać. Tym razem nie było wichury. Jedynie potężny magnes wyrywał ją z moich ramion i ud. Chwilami znikała jej część ciała a nawet ona cała. Ale nie puszczałem ciała. Nawet jak znikała ciągle ją czułem. Usiłowała pomóc. Walczyliśmy.

-Przybyłam Misha bo mnie opisałeś – szeptała.

-Nie odchodź – szeptałem tuląc ją.

-Nie dam rady kochany – szlochała.

-Zaraz wejdę w ciebie i odejdą.

-Tym razem nie pomoże. Oni udoskonalają się za każdym razem.

I nagle sytuacja zmieniła się. Próby wyrwania Mun osłabły. Ucieszyłem się. Lecz tylko na chwilkę. Bo nagle ciało Mun zaczęło dematerializować się. Chudła w moich ramionach. Wiotczała.

-Żegnaj Misha. Zabierają mnie. Nic już nie możemy zrobić.

-A nie mogę pójść z tobą – spytałem.

-A chcesz?

-Chcę.

-To chodź.

Otworzyłem oczy. Fosforyzująca biel raziła w oczy. Leżałem w łóżku. Przywiązany co od razu stwierdziłem. Obok siebie widziałem wiele urządzeń i aparatur których kolorowe macki biegły ku mnie. Miałem wrażenie długiego i bolesnego snu. Przeszłość jawiła się rozmyta ale pamiętałem wiele – obrazy na siłę wciskały się do głowy. Obok siedziała ładna dziewczyna. Przypominała i Lize i Monę i Mun a nawet Szuszu. Patrzyła na mnie łagodnie i uśmiechała się. Nie przestając świdrować oczami uwolniła z uwięzi skrępowane ręce i nogi.

-Kim jesteś – spytałem.

-A jak myślisz?

-Nie wiem.

-Ty musisz powiedzieć kim jestem – rzekła po dłuższej chwili.

-A co się stało? Mam straszny mętlik w głowie. Tak wiele przeżyłem w krótkim czasie.

-To minie. Wszystko jest na dobrej drodze. Na razie musisz wypocząć.

-Ale chcę wiedzieć. Chociaż jedno.

-Co?

-Kim jesteś.

-Dlaczego chcesz wiedzieć.

-Przypominasz mi aż cztery osoby. To chyba nie jest normalne.

Uśmiechnęła się tajemniczo.

-Normalne. Ale to ty Misha musisz powiedzieć kim jestem. Jeżeli nie powiesz kim jestem to moja misja nie powiodła się.

-Misja???

-Zostawię cię teraz. Przemyśl wszystko. Spotkamy się trochę później Misha.

Leżałem i zastanawiałem się. Ale nic rozsądnego nie mogłem wymyślić. Dziewczyna brała udział w misji. Musiałem zgodzić się na eksperyment. Nic innego nie przychodziło mi do głowy. Pamiętałem cztery kobiety. Lecz tylko ona była realna co dała wyraźnie do zrozumienia. I jej misja. Należało wyeliminować trzy dziewczyny. Tylko które i jakie przyjąć kryteria? Nie miałem pojęcia. Lecz myślałem.

Liza – cudowna dziewczyna z którą przeżyłem prawdziwe uczucie. Szuszu – wymyślona chociaż miała wiele cech Lizy i była jej pierwowzorem. Mona – przyjaciółka którą usiłowałem uwieść. I Mun tajemnicza nieznajoma która zeszła z kart powieści i tak naprawdę przypominała Szuszu. Ale która była prawdziwa? Nie wiedziałem. Ale ciągle myślałem. Pamiętałem jedno: wszystkie miały podobne twarze. Więc jak wybrać? Należało drogą eliminacji.

Zacząłem najkrócej. Szuszu – totalnie wymyślona. Mun – jej klon z innego wymiaru. Liza z dalekiej przeszłości. Więc została Mona. Ale to było zbyt proste. Pewnie na to liczyli. Należało połamać mózgownicę troszkę. Więc znowu poobłamywałem. I mimo zmęczenia dedukowałem i indukowałem. Ale tylko to rozwiązanie najbardziej pasowało. I znowu nastąpiło przypomnienie, że pierwsze rozwiązania są najlepsze. Brakło solidnych podstaw tak sądzić ale to co zostało wskazywało na Monę.

I nagle przypomniałem sobie jedno. Tylko z nią nie kochałem się, bo Szuszu wymyślona. I to zadecydowało.

Cały czas jeszcze deliberowałem ale nic więcej nie wymyśliłem. Zastanawiałem się również nad otoczką przeżytych przygód ale też nic nie wydedukowałem.

Gdy pojawiła się dziewczyna z płomienną grzywą zawahałem się. Tak bardzo przypominała Lizę. Ale po chwili wrażenie zniknęło. Bo miała w sobie wiele z każdej z nich, że nawet wersja iż jest Moną upadła.

-Co pamiętasz – spytała.

-Chyba wszystko. Liza. Powieść. Szuszu – uśmiechnąłem się – Mun i ciebie też … Mona.

Z jej twarzy uśmiech zniknął a z oczu potoczyły się łzy. Nie zgadłem – wepchało się do głowy, ale z drugiej strony stało się to obojętne. Chociaż żal mi się zrobiło dziewczyny.

A kiedy z oczu wypłynęły łzy przytuliła się do mnie.

-Wiedziałam kochany – wyszeptała do ucha – tak bardzo chciałam i wierzyłam. I udało się. Zapach i mokra buzia mimo zmęczenia nęciły. Objąłem ją.

-Nikt nie wierzył – szlochała – tylko ja.

Nie wiedziałem co mówić. Misja powiodła się ale nie wiedziałem jak reagować.

-Wiem, że nic nie wiesz – jakby odgadła moje myśli. –Ale rozmawiałam z lekarzami i ekspertami. Zdecydowali, że powinieneś poznać prawdę. Tylko musisz powiedzieć co jeszcze pamiętasz.

-Niewiele. Tylko tyle co ci powiedziałem. Przeżyłem kiedyś cudowną miłość. I stałem się nieszczęśliwy. Błąkający po ziemi. Wydałem powieść ale to też nie przyniosło ukojenia. Szukałem szczęścia ale jedynie staczałem się. Spotkałem cztery dziewczyny ale nic i nikt nie mógł mi tego szczęścia dać.

-To dużo. A dzieciństwo?

-Prawie nic.

-Chcesz znać prawdę Misha? Jesteś gotowy?

Kiwnąłem głową.

-Fachowcy zalecają terapię szokową. Twoje wspomnienia które pamiętasz, stopniowo ale szybko zanikną i za parę dni przybiorą formę snu. Nie będziesz wiele pamiętał. Za to wrócą wspomnienia wcześniejsze. A to może być gorsze od prawdy.

Uśmiechaliśmy się do siebie. Chociaż wypowiadała słowa lodowaciejące serce. Nasunęło się, że wymóżdżyli mnie i nałożyli fałszywe życie. Do końca dni nie będę wiedział co jest prawdą a co fikcją.

-Odszedłeś Misha. Ale nie umarłeś. Jak cię znalazłam jeszcze żyłeś. By cię uratować wprowadzili cię w farmakologiczną śpiączkę i głęboką stymulację mózgu. Byś nie odszedł.

Terapia szokowa. Jakoś nie zadziałała. Nie zdziwiłem się nawet. Jedyne co pamiętałem to chęć odejścia na zawsze.

-Ile mam lat?

-Trzydzieści trzy. Czy to ma jakieś znaczenie.

-Nie wiem. Ale pamiętam wiek Chrystusowy.

-Pozytywny objaw. Wiele pamiętasz.

-Pewnie tak. Kontynuuj … Mona.

-Udało się uratować ciało. Gorszy problem wyniknął z psychiką. Skrzywiła się i mimo że ciało mogło zostać wybudzone, psychicznie chciałeś odejść za wszelką ceną. Skorzystałam z eksperymentalnego projektu profesora Gnacka – wariant instedlife do rozbudzenia uczuć wyższych. Na twoją pamięć nałożono program coś w rodzaju snu. Było to możliwe właśnie dlatego, że spałeś. A kiedy przeżywałeś sen wchodziłam w twoją psychikę by … cię … powstrzymać.

-W jakim celu – spytałem.

Z jej twarzy uśmiech zniknął. I pojawił się przeraźliwie dołujący smutek.

-Przepraszam – wyszeptałem. –Nie chciałem.

-Poznaliśmy się Misha rok temu. Zakochaliśmy się w sobie. Byłam z tobą szczęśliwa. Ty ze mną też. I nagle odszedłeś. Bez żadnego powodu. Profesor twierdzi, że jest gatunek ludzi zawsze nieszczęśliwych i z wszystkiego niezadowolonych. Tak zwane zaburzenia bipolarne. Miałeś Misha wszystko a mimo to byłeś nieszczęśliwy. Nie znam twojej przeszłości. Niewiele mówiłeś o sobie. W każdym razie eksperyment profesora Gnacka zakładał kawalkadę snów – sen, sen i jeszcze raz kolejny sen. By utrzymać przy życiu twoją psychikę która nawet w tak zakamuflowanym stanie wykazywała wyjątkową samodestrukcję.

-Czyli nie jestem pisarzem i nic nie napisałem?

-To prawda. Profesor wprowadził zabieg terapeutyczny. Lubiłeś czytać, oglądać filmy i przeważnie chciałeś coś zmieniać w treści przeczytanych książek czy obejrzanych filmów. Nic co przeczytałeś czy obejrzałeś nie spełniało twoich oczekiwań i kryteriów. Miałeś marzenie by napisać dzieło … idealne. Więc wprowadził profesor w twoją psychikę wątek pisarza. Teraz zaś masz szansę wprowadzić marzenie w życie.

-Kim jest Lisa?

-Moim alter ego.

-A Mun?

-Też.

-O Szuszu pytał nie będę. Ładnie to żeście zorganizowali.

-Celem terapii było otoczyć cię różnymi kobietami z których pewne cechy przyswajasz a inne odrzucasz. Szuszu była nieszczęśliwa bo podróżnicy w jej pojeździe zostawiali swoje smutki i depresje. Liza natchnęła cię uczuciem kolosalnym ale w realu niemożliwym a z drugiej strony byś poczuł stratę ukochanej osoby. Mun wzbudziła zaciekawienie. Wprowadziliśmy ją bo twoje życie gasło. Moja rola dziewczyny radosnej i szczęśliwej ograniczała się do koordynacji i utrzymaniu cię przy życiu.

-Więc wszystko co pamiętam to fikcja? A co z moim prawdziwym życiem?

-To było twoje prawdziwe życie. Przecież pamiętasz czego chciałeś.

Pamiętałem. Ale inne wspomnienia zaniknęły.

-Więc misja powiodła się.

-Można tak rzec. Wróciłeś do żywych Misha. Chociaż chwilami było ciężko. Pamiętasz wrażenia jak przedstawiłeś nam Mun? Sytuacja była trudna więc próbowaliśmy włączyć do akcji moje alter ego w mojej obecności. Ale nie powiodło się. Z ledwością uratowaliśmy misję.

Dla niej liczyła się tylko misja. A przecież to było moje życie. Życie które chciałem zakończyć.

-Miałaś czterech mężów Mona?

-Nie. To tylko taka … fantazja pobudzająca.

-A ja byłem żonaty?

-Nie.

Chciałem przygotować ją do najważniejszego pytania. Chociaż cieszyła się z sukcesu misji ja trochę mniej.

-Jeżeli chciałem odejść to powinnaś uszanować moją wolę Mona.

-Wiem Misha. Przepraszam.

Zaczęła płakać. Lecz nie czułem już współczucia. Jedynie chęć wiedzy.

-Więc dlaczego?

-Jest jeden powód Misha. Ważny powód który zadecydował. Gdybym nie miała powodu nie zrobiłabym tego. Twoja wola winna być uszanowana. Masz rację.

Zamilkła i pewnie miała nadzieję, że nie będę pytał. Ale chciałem wiedzieć. Więc zapytałem.

-Chcesz wiedzieć?

-Chcę Mona.

-W liście pożegnalnym napisałeś, że kochasz mnie bardzo ale chciałbyś bardziej a w tym życiu nie potrafisz, więc odchodzisz. Gdy cię znalazłam żyłeś jeszcze Misha – zaczęła szlochać, łzy ciekły po ładnej buzi a ja przypomniałem sobie Lizę właśnie tak często płaczącą. –Pomyślałam Misha, że ktoś tam gdzieś wyżej chce spełnić twoje życzenie i dać ci drugą szansę o którą prosiłeś. Dlatego walczyłam byś przeżył i mógł mnie bardziej pokochać w kolejnym życiu. Tylko dlatego Misha.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

myroslaw, dodano 15.02.2013 19:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.